Czwartek, 17 grudnia 1936 r. Nr. 350

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. Tel. 63 Konto P.K.O. nr. 64.106
Ceny ogłoszeń Za wiersz mil. za tekstem we) 25 gr., w tekście (i 70 gr., w drobnych za wyra

Biblioteka Narodowa Warszawa

Dziennik Białostocki

10 GROSZY
W przedpłacie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową Zł. 3.- miesięcznie

W 14 rocznicę tragicznej śmierci ś. p. prezydenta Narutowicza

Na zdjęciu od lewej: marszałek Senatu p. Prystor, premier gen. Sławoj-Składkowski i marszałek Sejmu p. Car.

Wczoraj w czternastą rocznicę zgonu ś. p. prezydenta Rzplitej Gabriela Narutowicza, odbyło się w katedrze św. Jana nabożeństwo żałobne, odprawione przez ks. kardynała Aleksandra Kakowskiego.

Na nabożeństwie byli obecni prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj-Składkowski, jako przedstawiciel p. Prezydenta Rzplitej, marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu Car, członkowie Rządu, prezes N. I. K. dr. Jakób Krzemieński, pierwszy prezes Sądu Najwyższego Supiński, pierwszy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Hełczyński, wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, podsekretarze stanu przedstawiciele władz wojskowych, wyżsi urzędnicy państwowi.

Nawę główną wypełniła publiczność.

Po nabożeństwie p. premier gen. Sławoj-Składkowski złożył w imieniu P. Prezydenta Rzplitej wieniec laurowy, przepasany wstęgami o barwach narodowych na sarkofagu ś. p. Gabriela Narutowicza w podziemiach katedry.

Anglia szykuje zapasy wojenne

Wielka Brytania — zapewne na „wszelki wypadek" — dokonuje zakupów zboża w Kanadzie. Zakupy te znacznie przekraczają co roczne transakcje angielskie i świadczą, że Anglicy skupują pszenicę na zapas.

Świeżo rząd angielski postanowił powiększyć o 65 mln. funtów zapas złota, posiadanego przez dział emisyjny Banku Anglii. Poza celami gospodarczymi (możność zwiększenia kredytów i emisji banknotów) rządowi, jak się zdaje, przyświeca cel inny: stworzenie wystarczających rezerw kruszcowych na wypadek konfliktów międzynarodowych.

Sensacyjne aresztowanie w Piotrkowie

Wykryty szantaż urzędnika miejskiego

Władze bezpieczeństwa w Piotrkowie aresztowały wyższego urzędnika zarządu miejskiego Alfreda Michalika za wymuszanie pieniędzy.

Sprawa tego sensacyjnego aresztowania przedstawia się następująco:

Piotrkowska elektrownia przeprowadza obecnie budowę linii do Woli Krzysztoporskiej. Słupy ustawiane są na polach włościan, którzy otrzymali odszkodowania.

Skorzystał z tego Michalik i wystosował do dyrektora elektrowni p. inż. Majznera list, domagając się wypłacenia mu 2.000 zł., w przeciwnym bowiem razie zbuntuje chłopów, którzy zniszczą przeprowadzone dotychczas roboty. Dyrekcja miała odpowiedź nadesłać na poste-restante.

Dyrektor elektrowni porozumiał się z władzami bezpieczeństwa, które poleciły wysłać list.

Gdy Michalik zgłosił się do okienka po odbiór listu, został aresztowany przez specjalnie delegowanych wywiadowców i osadzony w więzieniu do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

Co skłoniło dobrze zarabiającego urzędnika samorządu piotrkowskiego do wymuszania pieniędzy — napewno wyświetli śledztwo.

Aresztowanie wyższego urzędnika magistratu Michalika wywołało w mieście zrozumiałą sensację, tym bardziej, że należał on do czołowych działaczy robotniczych i w zarządzie miejskim pełnił swego czasu funkcje zastępcy naczelnika wydziału prezydialnego. (l)

Jutro TABELA LOTERII

Chybiony atak

Opinia szerokich sfer społeczeństwa nie jest wrażliwa na spory prestiżowe pomiędzy ciałami prawodawczymi a rządem.

Dla obywatela jest rzeczą zgoła obojętną, czy dana norma prawna pojawiła się w drodze dekretu, czy też w formie ustawy, przedystylowanej w alembikach ciał prawodawczych. Jeśli przepis prawodawczy jest dobry i słuszny, jeśli zaoszczędza niepotrzebnych wydatków skarbowych lub przyczynia się do wzmocnienia obronności kraju, zmniejszenia bezrobocia, nikomu nie przyjdzie do głowy brać za złe rządowi, że sprawę załatwił dekretem nie czekając, aż zbiorą się izby prawodawcze.

Czyn pożyteczny dla państwa i społeczeństwa nigdy nie jest przedwczesny.

Społeczeństwo oczekuje od ciał prawodawczych pracy pozytywnej, która może się wyrazić również w merytorycznej krytyce poczynań rządu, byle krytyka ta była obiektywna i płynęła z założeń należycie rozumianego dobra publicznego.

Natomiast komeraże prestiżowe nie wzruszają wcale szerszych sfer społeczeństwa i dlatego ostatni atak konserwatystów w Senacie w wykwintnej dokonany zresztą formie, ze stanowiska oddźwięków opinii, był najzupełniej chybiony.

Targi dwu marszałków

Nieprawdopodobny chaos w Chinach

Telegram własny

LONDYN, 16.12.

Z Chin nadchodzą tak sprzeczne wiadomości, że absolutnie niemożliwe jest wyrobić sobie pogląd o sytuacji. Obecnie w Nankinie wprowadzono stan wojenny i ścisłą cenzurę, wobec czego jeszcze trudniej będzie dowiedzieć się prawdy.

Wiadomości o uwolnieniu marszałka Czang-Kai-Szeka w każdym razie nie potwierdzają się. Szef rządu przebywa w domu gen. Feng-Czi-Tsi w Sian-Fu, jako więzień.

Wedle sprawozdania australijskiego doradcy Czang-Kai-Szeka, Donalda, nie chciał on dotąd wogóle rozmawiać ze zbuntowanym marszałkiem Czang-Sue-Liangiem.

Dziś wprawdzie zgodził się go przyjąć, ale na kilkakrotne nalegania Czang-Sue-Lianga, by marszałek Czang-Kai-Szek uznał postulaty powstańców, naczelny wódz Chin oświadczył, że jest to niemożliwe.

Donald miał na celu jedynie stwierdzenie, czy marszałek Czang-Kai-Szek jest zdrów i czy nie stała mu się żadna krzywda. Obecnie powrócił on do Nankinu.

Donald zwrócił się miał do marszałka Czang-Kai-Szeka z zapytaniem, czy pragnie, aby żona jego przybyła do Sian-Fu. Marszałek miał odpowiedzieć przecząco.

Po powrocie Donalda uda się do Sian-Fu dla kontynuowania rokowań Tu-So-Ong, szwagier marszałka Czang-Kai-Szeka i przyjaciel Czang-Sue-Lianga.

Na wypadek jednak niepowodzenia rokowań Nankin szykuje się do okrążenia rejonu Sian-Fu.

Znaczne ilości wojsk rządowych z Ho-Nan ruszyły koleją do prowincji Szen-Si. Do dyspozycji wojska oddano 120 pociągów. Elita armii Czang-Kai-Szeka trafiła na opór, jednak zbliżyła się do Sian-Fu na odległość 25 klm.

Wojska nankińskie wojska prowincjonalne oraz wojska Czang-Sue-Lianga i czerwone są jednak tak pomieszane z sobą w Chinach południowo-zachodnich, że trudno jest zdać sobie sprawę z sytuacji wojskowej.

O walkach w każdym razie tym czasem nie słychać. Dopóki trwają rokowania, o wojnie domowej nie ma mowy.

Marszałek Czang-Sue-Liang skonfiskował depozyty znajdujące się w oddziale centralnego banku chińskiego w Sian-Fu. Depozyty te były b. znaczne, gdyż rząd nankiński uważał, że Sian-Fu jest miastem najbardziej zabezpieczonym przed niebezpieczeństwem japońskim.

Z Tokio, donoszą, że powódź nie potwierdzonych i często sprzecznych wiadomości i pogłosek kursujących o sytuacji w Chinach przyczyniła się do tego, że nawet rząd japoński nie może należycie zorientować się w istocie sytuacji.

Wiecznie wrzący kocioł chiński dał znowu znak życia. Zdarzenia dni ostatnich odnowiły a raczej zaostrzyły trwający od dłuższego już czasu zatarg wewnętrzny, w którym coraz wyraźniej ujawnia się z jednej strony ręka Japonii, a z drugiej — Rosji sowieckiej.

Mapka powyższa przedstawia tereny, dokoła których toczy się ta rywalizacja między Tokio i Moskwą. Są to prowincje północno-chińskie, w których ekspansje japońska pragnie Moskwa sparaliżować przy użyciu sposobów tego rodzaju, jak ostatnie wystąpienie b. wielkorządcy Mandżurii gen. Czang-Sue-Lianga przeciwko rzecznikowi ugodowej polityki wobec Japonii, dyktatorowi Chin środkowych marszałkowi Czang-Kai-Szekowi.

Apel o uwolnienie Czang-Kai-Szeka

Prasa chińska po raz pierwszy ogłasza wspólną odezwę, aprobującą politykę wewnętrzną i zewnętrzną rządu, głoszącą, iż Czang-Kai-Szek jest głównym oparciem narodu oraz zakliniającą marszałka Czang-Sueh-Lianga, aby uwolnił Czang-Kai-Szeka.

Ekspedycja karna przeciw buntownikom

Agencja Reutera podaje, iż decyzja centralnej rady politycznej o podjęciu ekspedycji karnej dowodzi, że rokowania zostały zaniechane i że rząd nankiński zdecydowany jest stłumić jak najrychlej rewolte nawet gdyby Czang-Kai-Szek i inni zakładnicy mieli paść ofiarą.

Donald odwołany został do Nankinu.

Poszukiwanie klejnotów

ze spadku po ś. p. Jakóbie Potockim

Rodzina ś. p. Jakóba Potockiego wszczęła poszukiwania bogactw, które pozostawił po sobie zmarły magnat, a które nie zostały objęte jego testamentem.

Chodzi m. in. o piękną kolekcję klejnotów ś. p. Jakóba Potockiego, oszacowanych niegdyś na 4 miliony franków, oraz o cały skarb, złożony ze sztab złota, oszacowanego swego czasu na 600.000 funtów szterlingów, t. j. około 16 milionów zł. Skarb ten został przed wielu jeszcze laty złożony gdzieś w Londynie. W imieniu ś. p. Jakóba Potockiego złożył to złoto w Londynie jakiś bardzo wysoki dygnitarz carski, który przewoził ten ładunek złota bezpośrednio z Petersburga.

Rodzina stwierdziła, że ś. p. Jakób Potocki nigdy złota tego nie podejmował, a więc musi ono jako własność po zmarłym gdzieś się jeszcze znajdować. To samo dotyczy zaginionych klejnotów, co do których nie ma żadnego śladu, aby je zmarły sprzedał lub komukolwiek podarował. Wśród tej rzadkiej kolekcji zaginionych klejnotów znajduje się również słynna „perła Potockich", mająca podobno historyczną wartość, oraz pewien bardzo rzadki okaz drogocennego kamienia.

Milion ofiar pochłonęła wojna w Hiszpanii

RZYM, 16.12. — Bawiący w Rzymie prymas Hiszpanii kardynał Goma Tomas oświadczył w wywiadzie prasowym, że wojna domowa w Hiszpanii pociągnęła za sobą już około 1 miliona ofiar.

Zdaniem prymasa, wojna obecna nie jest konfliktem klasowym, lecz wojną jednej cywilizacji przeciwko drugiej, t. zn. wojną ducha chrześcijańskiego i narodowego z duchem materializmu komunistycznego.

Katalonia usamodzielnia się

Najbogatsza prowincja hiszpańska, Katalonia, która zawsze przejawiała dążności separatystyczne, z każdym nieomal dniem coraz bardziej się uniezależnia do Madrytu.

Przed paroma dniami czytaliśmy o tworzeniu przez Katalonię własnych oddziałów wojskowych. Ostatnio rząd kataloński uchwalił emitować własne banknoty na sumę 28 mil. pesetów, oparte o złoto posiadane przez rząd, i o mienie, pochodzące z konfiskat rewolucyjnych.

Skradziono... kabel

Moskwa — Warszawa — Londyn

Wczoraj stwierdzono, iż nastąpiło w Warszawie uszkodzenie kabla międzynarodowego Moskwa — Londyn.

Brygady techników przystąpiły natychmiast do odszukania przyczyn uszkodzenia. Po dłuższych poszukiwaniach stwierdzono, iż na ul. Bema któreś tam kabel międzynarodowy przechodzi, brak jest około 2 metrów przewodu.

Kto i dlaczego uszkodził kabel — na razie nie wiadomo.

Prace, przy naprawie uszkodzenia trwały do późnej nocy.

Z tragicznej podróży poślubnej

powrót w trumnach do rodzinnych stron

W katastrofie lotniczej pod Londynem zginęli małżonkowie dr K. Hoenowie z Pępowa pod Kartuzami (Kaszuby), którzy odbywali podróż poślubną.

Zwłoki nieszczęśliwych małżonków na życzenie rodziny znajdują się już w drodze z Londynu do kraju i pochowane zostaną w Pępowie.

Dr. Hoene doktoryzował się na uniwersytecie w Warszawie. Ojciec jego posiada majątek ziemski w Pępowie.

Wydalony z Polski gangster

chciał Częstochowie podarować teatr

Wydalony przed paru dniami z Polski 42-letni Aleksy Abram Sycowski, członek głośnej amerykańskiej bandy „Al Capone", pochodzący z Radomska, w roku 1930 stał się na kilka dni atrakcyjną postacią Częstochowy.

Odwiedzając już wtedy kraj zgłosił on się pewnego dnia u ówczesnego starosty p. Kühna i przedstawiając się za bogatego reemigranta z Ameryki, oświadczył, że jako miłośnik teatru, sztuki polskiej pragnie przyczynić się do powstania stałej sceny w Częstochowie.

Starosta Kühn, który stał wtedy na czele Komitetu budowy teatru, uwierzył w entuzjazm gościa, ubranego nader wytwornie i władającego biegle kilkoma językami. To też przyjął złożony mu przez Amerykanina czek na imponującą cyfrę 15.000 dolarów, przeznaczonych specjalnie na wykończenie gmachu teatru.

Hojny dar Sycowskiego wywołał ogromne wrażenie i stał się przez kilka dni tematem rozmów szerokich rzesz społeczeństwa.

Niestety, czek okazał się bez pokrycia i sen o wykończeniu gmachu teatralnego prysnął jak bańka mydlana. Pozostało tylko smutne wspomnienie o milionerze amerykańskim, wystawiającym bezwartościowe czeki.

Obecnie dowiaduje się Częstochowa, że niedoszły fundator teatru w Częstochowie był z zawodu... gangsterem. (s)

Bestialstwo gdańskiej policji

GDAŃSK, 16.12. Przed sądem gdańskim odpowiadało 4 gdańskich policjantów w służbie czynnej za nadużycie władzy.

Wtargnęli oni w nocy do mieszkania pewnego kupca gdańskiego bijąc go pałkami gumowymi do nieprzytomności, po czym zawlekli nieprzytomnego do aresztu policyjnego.

Napadnięty doznał przy tym poważnego okaleczenia oka.

Sąd skazał jednego z oskarżonych na 3 miesiące więzienia, drugiego na 4, a pozostałych z powodu braku dowodów **uniewinnił.**

Król - banita

B. król Edward VIII — dziś książę Windsoru — po przybyciu do Wiednia.

Najwyżej 1500 zł miesięcznie

dla funkcjonariusza państwowego

Wniosek o maximum płacy w Sejmie

Wczoraj w Sejmie pos. Szczepański zgłosił projekt ustawy, która ma ustalić najwyższą normę wynagrodzenia z funduszów publicznych.

Zasadnicze uposażenie od dn. 1 kwietnia 1937 r. nie powinno zdaniem projektodawców przekraczać 1000 zł. miesięcznie, pełne zaś wynagrodzenie 1.500 zł. miesięcznie. Podniesienie tej normy do 1.500 zł. uposażenia zasadniczego lub pełnego, zaś wynagrodzenia do normy podsekretarza stanu może tylko oznaczyć Rada ministrów.

Odprawy lub odszkodowania nie mogą przenosić 6-miesięcznego uposażenia zasadniczego. Ustawa ta ma stosować się także do wynagrodzeń w przedsiębiorstwach publicznych.

Plan prac

sejmowej komisji budżetowej

W pierwszym planie prac sejmowej komisji budżetowej nad budżetem zaszły zmiany. Komisja rozpocznie obrady budżetowe w piątek 18 grudnia.

W dniu tym komisja rozpatrze budżety Prezydenta Rzplitej, Sejmu i Senatu, Najwyższej Izby Kontroli oraz rent inwalidzkich i pensji.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się w poniedziałek 21 grudnia, albo we wtorek 22 bm., zależnie od plenum Sejmu, który ma być zwołany na poniedziałek lub wtorek.

Na drugim z kolei posiedzeniu komisja rozpatrzy budżet Rady Ministrów oraz wysłucha referatu pos. Dudzińskiego o noweli do dekretu Prezydenta Rzplitej o lasach państwowych.

Na tym obrady komisji ze względu na ferie świąteczne zostaną przerwane. Wznowienie obrad nastąpi w dniu 11 stycznia r. przyszłego.

Dzień polityczny

Dziś popołudniu odbyć się ma posiedzenie Rady Ministrów, na którym rozpatrzonych ma być kilka projektów ustaw.

Z sejmowej komisji oświatowej

Obniżenie spłat długów stypendialnych

Wczoraj sejmowa komisja oświatowa przyjęła w brzmieniu rządowym dwa projekty ustaw o Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni i w sprawie ulg w spłacie należności z tytułu stypendiów i pożyczek.

Pierwszy z tych projektów daje podstawy prawne do istnienia Szkoły Morskiej w Gdyni, jako szkoły zawodowej typu licealnego, wychowującej oficerów marynarki handlowej. Dotychczas szkoła ta istniała na podstawie statutu, wydanego w r. 1929 przez ministerstwo przemysłu i handlu.

Drugi projekt ustawy obniża o 30 proc. pozostające do spłaty należności z tytułu pobranych przed dniem 1 września 1932 r. stypendiów i pożyczek dla akademików. Przepis ten jedynie nie dotyczy osób, których dochód podlegający podatkowi dochodowemu, przekracza kwotę 300 zł miesięcznie.

Obrady Koła rolników

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Koła Rolników Sejmu i Senatu. Obradom przewodniczył pos. Krzeczunowicz. Po wysłuchaniu sprawozdania komisji rewizyjnej Koła omówiono szczegółowo projekt noweli do dekretu o lasach państwowych, złożony przez pos. Dudzińskiego, oraz wniosek pos. Mirskiego, dotyczący kumulacji podatków samorządowych.

Wreszcie skarbnik pos. Kocluba przedłożył zebranym projekt budżetu Koła Rolników na rok bież.

Wyjaśnienie prokuratury S. A. w Warszawie

Prokuratura sądu apelacyjnego w Warszawie ogłasza następujące oświadczenie:

— Wobec wiadomości, jakie ukazały się w prasie, jakoby wiceprokurator Leon Kożuchowski należał do organizatorów ugrupowania politycznego pod nazwą „Unia czynnej polityki gospodarczej", prokuratura sądu apelacyjnego w Warszawie komunikuje, że p. Leon Kożuchowski nie ma nic wspólnego z powyższą organizacją i że podpis jego pod odezwą tej organizacji został umieszczony bez porozumienia się z nim.

Umowa zbiorowa dla przemysłu chemicznego i elektrotechnicznego

Minister opieki społecznej p. Kościałkowski nadał z dniem 15 b. m. ramowej umowie zbiorowej z dnia 15-go grudnia 1934 r. moc powszechnie obowiązującą dla zakładów przemysłu chemicznego i elektrotechnicznego górnośląskiej części województwa śląskiego.

Potworna zbrodnia

nieślubnego ojca

KRAKÓW, 16.12.

Przed kilkunastu dniami do szpitala św. Ludwika w Krakowie przywieziono 3 i pół miesięczne dziecko, Elidę Jurek, u której stwierdzono poparzenie jamy ustnej i przełyku.

Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej dziecko nazajutrz zmarło.

W czasie sekcji zwłok stwierdzono, że nietylko usta, ale również przełyk i wnętrzności niemowlęcia były dosłownie spalone kwasem solnym.

Władze śledcze wdrożyły dochodzenie, w którego wyniku wczoraj aresztowano ojca zmarłej dziewczynki, 24-letniego Jana Augustyna robotnika.

Okazało się, że Augustyn chcąc uwolnić się od ponoszenia kosztów utrzymania swego nieślubnego dziecka, otruł je kwasem solnym, który wlał niemowlęciu do ust.

Zbrodniarza aresztowano.

B. starosta skazany

za nadużycia

W sądzie okręgowym w Grudziądzu zakończył się proces b. starosty świeckiego, Stanisława Krawczyka, oskarżonego o nadużycia władzy i ciągnięcie korzyści materialnych.

Sąd skazał Krawczyka na 10 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata.

GIEŁDA

z dnia 15 b. m.

Bank Polski płacił za: dolary 5.28, mk. niem. 117, w srebrze 127, frank franc. 24.67, frank szwajc. 121.43, funt ang. 25.93, gulden gd. 99.80. Tendencja słaba.

4 proc. Konsolid. 50.5, Dolarówka 47, 5 proc. poż. konw. 50.5, 5 proc. poż. kol. 49, 7 proc. poż. stab. 456, w Nowym Jorku 72.25, 3 proc. poż. inw. I em. 67.5, II em. 65.5, Dillon 65.75, Śląsk 55.88, Magistrat 55.25, 4 i pół proc. LZZ 47, poznańskie 44, poznańskie złotych w złocie 44.5, 6 proc. obl. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 54.5, 5 proc. LZ m. W. stare 55.25, 1933 r. 53.25, 3 proc. renta ziemska odc. po 500 zł. 74

B. Polski 107, L. [illegible] 42, Lilpop 13, Starachowice 33.

Na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj delegację w osobach prezydenta m. st. Warszawy p. Stefana Starzyńskiego, wiceprezydenta p. Kulskiego, dyrektora wodociągów i kanalizacji p. Rabczewskiego, kierownika zakładu filtrów pospiesznych im. Prezydenta R. P. prof. I. Mościckiego — p. Lesiewskiego, inspektora p. Ornowskiego — prezesa Stowarzyszenia pracowników samorządowych i mechanika p. Szykułę — najstarszego pracownika wodociągów.

Delegacja przybyła na Zamek celem podziękowania P. Prezydentowi za wyrażoną zgodę na nazwanie zakładów filtrów pospiesznych imieniem Prezydenta R. P.

P. Prezydent interesował się żywo funkcjonowaniem tego zakładu, przypominając, że w 1933 r. osobiście je uruchomił.

Następnie P. Prezydent przyjął naczelnego dyrektora Funduszu Pracy p. Dolanowskiego.

Opieka nad młodym pokoleniem — to racja państwowa

Sesja Rady Opieki Społecznej

W Min. Opieki Społecznej zakończyły się dwudniowe obrady 17-ej sesji Rady Opieki Społ.

Obrady zagaił p. min. Zyndram-Kościałkowski, z którego przemówienia podajemy co następuje:

— Ludność naszego państwa — mówił p. min. Kościałkowski — zwiększa się wydatnie w drodze naturalnego przyrostu — z roku na rok. Niech przed naszymi oczyma stoi bezustannie jaskrawa cyfra ośmiu milionów obywateli nowych, o którą to liczbę wzrosły i wzmocniły się szeregi ludności Rzeczypospolitej od chwili odzyskania niepodległości. Pamiętajmy jednak, że szeregi te wzrastały w okresie powojennego, a później gospodarczego kryzysu i że duża ich część wyrastała w warunkach nędzy i niedostatku.

Stwierdzenie takie winno obok uczuć humanitarnych pobudzić troskę o interes społeczny i państwowy oraz świadomość konieczności i energicznego działania.

Obmyślenie metod pracy i jej wykonanie obciążać winno nie tylko nasze ministerstwo, ale i tych wszystkich, którzy z natury swej działalności i do świadczenia mogą przyczynić się do racjonalnego rozwiązania zagadnień opieki społecznej w naszym kraju.

Zagadnienia te są najbardziej palące na polu opieki nad dziećmi i młodzieżą, tą żywą przyszłością narodu, bo dzieci rosną, aktywnieją i wchodzą w życie ze wszystkimi skutkami nędzy powojennej i kryzysowej.

Dobrze zrozumiana racja państwowa każe opiekę nad młodym pokoleniem ująć w powszechny celowy plan, przeciwdziałający jego wyniszczeniu moralnemu i degeneracji fizycznej.

Z wykonaniem naszego zadania nie powinniśmy czekać, aż przyjdzie do nas dziecko wyniszczone, chore lub głodne — powinniśmy wychodzić na przeciw jego potrzeb, nie tylko ratować i leczyć, ale przede wszystkim zapobiegać.

Tysiącom dzieci i młodzieży podzieliśmy się opieką zakładową zastąpić dom rodzinny. Wyrosnąć z nich winny kadry przyszłych pełnowartościowych obywateli. Musimy baczyć, aby trud i fundusze w nich włożone przyniosły plon społeczeństwu.

Setki tysięcy dziatwy co roku przyjmują kolonie i półkolonie pod swą całkowitą opiekę na okres letni, nie traćmy ich zatem z oczu i prowadźmy świadomie do celu: ogólnego dobra państwa i narodu.

Miliony dożywionych, przyodziewanych, leczonych, wychowywanych w świetlicach, ogródkach jordanowskich, prowadźmy poprzez organizacje istniejące, jak harcerstwa, Strzelec, przysposobienie do obrony kraju, poprzez urządzenia opiekuńcze przez nas stwarzane, aż do wyrobienia w nich wartości państwowej w najlepszym naszym rozumieniu.

Hasłem opieki nad dzieckiem winno być w czasach obecnych: celowość, powszechność i ciągłość — w rozumieniu narodowym i państwowym, a metody zrodzić się winny z podporządkowania fragmentów opieki ogólnej zasadzie dobra państwa i narodu.

Następnie głos zabrał p. wiceminister Piestrzyński, który omówił w szczególności zagadnienie opieki otwartej, podkreślając pozytywne rezultaty, osiągnięte w tej dziedzinie.

Dłuższe sprawozdanie z prac departamentu opieki społecznej przedstawił p. dyr. B. Nakoniecznikoff.

W wyniku dwudniowych obrad Rada uchwaliła tezy do projektów ustaw: 1) o opiece nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą, 2) o pokrywaniu kosztów leczenia w szpitalach publicznych, oraz 3) do zmian ustawodawczych w sprawie rozgraniczenia obowiązków związków samorządowych i ponoszenia wynikających z tego tytułu kosztów w zakresie opieki społecznej.

Zgodnie z wnioskiem komisji, Rada uchwaliła ponad to rezolucję w sprawie znalezienia nowych źródeł na pokrycie kosztów leczenia oraz w sprawie wprowadzenia samorządu wojewódzkiego w przekonaniu, że umożliwi to ostateczne uregulowanie problemu kosztów leczenia i opieki.

1.665.000 zł na stypendia

dla biednych akademików

Minister oświaty prof. Świętosławski przyznał 1.378.800 zł. na stypendia i pożyczki dla 2.595 akademików, oraz 286.200 zł. na doraźne pożyczki stypendialne.

Ogółem więc przeznaczono w bieżącym roku 1.665.000 zł. na stypendia dla słuchaczów wyższych szkół, czyli o 33.000 zł. więcej aniżeli w roku zeszłym. O stypendia ubiegało się 57 osób, a więc przeszło 12 proc. ogólnej liczby słuchaczów szkół wyższych.

17 wywrotowców niemieckich

przed sądem

Otumanieni nędzarze polscy — narzędziem „Czarnej ręki"

Przed sądem okręgowym w Chorzowie rozpoczęła się rozprawa karna przeciwko 17-tu członkom tajnej organizacji niemieckiej pod nazwą „Schwarze Hand" (Czarna ręka), względnie „Schwarze Schaar" (Czarna falanga), oskarżonych z art. 165 K. K. o to, że w roku 1934 założyli nielegalny związek niemiecki, mający na celu prowadzenie akcji wywrotowej i szerzenie zamętu na Górnym Śląsku.

Większa część członków tej organizacji należała przez pewien czas do tajnego, a obecnie całkowicie zlikwidowanego związku „National Sozialistische Deutsche Arbeiter - Bewegung" N. S. D. A. B. (Narodowo - socjalistyczny niemiecki ruch robotniczy).

Rozprawie przewodniczy wiceprezes sądu Kleski, oskarża wiceprokurator Kuczkowski. Oskarżonych broni z urzędu adwokat Urbanowicz.

Oskarżeni, z wyjątkiem Badury i Turczyka przyznali się do winy.

Niemal wszyscy oskarżeni, to bezrobotni, ludzie mało inteligentni, narodowości polskiej. Do narodowości niemieckiej przyznali się jedynie: Gucek, Kapusta (!) i Gierok.

Wieczorem, przewodniczący trybunału wiceprezes S. O. Kleski odczytał wyrok, mocą którego zostali skazani: osk. Józef Badura i Augustyn Turczyk na karę więzienia po 2 lata, dalszych 6-iu oskarżonych na karę więzienia po 1 roku, trzech oskarżonych na karę po 8 miesięcy więzienia, wreszcie 6-iu oskarżonych po 6 miesięcy więzienia.

Należy dodać, że osk. Badura był jednym z organizatorów N.S.D.A.B. i w procesie przeciwko członkom tej nielegalnej organizacji niemieckiej w czerwcu r.b. oskazany został na 6 lat więzienia. (Ka).

Drzewo z lasów państwowych

na opał dla bezrobotnych

Przedstawiciele dyrekcji lasów państw. w Wilnie rozpoczęli przekazywać wojew. komitetowi zimowej pomocy bezrobotnym 4.000 metrów przestrzennych opału, zaofiarowanego bezrobotnym Wilna.

Opał ten zostanie wydany bezrobotnym jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Wyścig pracy

polskich eksporterów rolnych

Dużo wysiłku kosztowało, żeby eksport polskich artykułów rolniczych postawić na właściwym poziomie. Jeszcze przed paroma laty masło polskie, wysyłane do Anglii, szło tam na... pastę do obuwia. Polskie szynki i bekony notowano znacznie poniżej cen litewskich, nie mówiąc o cenach, które uzyskiwali w eksporcie Estończycy, Szwedzi i Duńczycy.

Obecnie sytuacja wydaje się być opanowana. Z rynku angielskiego znikły bezpowrotnie liczne drobne partie polskiego masła gorszej jakości, przeznaczone na spekulację. Importerzy angielscy wyraźnie stwierdzają planowe ujednostajnienie i poprawę gatunkową naszego masła.

To samo dzieje się z szynkami i bekonami. Gdy przed pięciomą laty polski bekon z trudem dociągał do 80 proc. cen, płaconych przez Anglików Duńczykom, to obecnie nasze bekoniarnie uzyskują 92—93 proc. cen bekonu duńskiego i utrzymują się na poziomie osiągniętym przez bekoniarnie Litwy, Łotwy i Estonii.

Potrzeba jeszcze trochę wysiłku — tak rolnika, jak i bekoniarni — aby dogonić Szwecję i zrównać się z Danią. Jest to rzetelny wyścig pracy.

Gdzie leżą zwłoki małego Tadzia?

Gorączkowe poszukiwania i w dzień i w nocy wedle wskazówek jasnowidza

Małe miasteczko wielkopolskie Wieliczkowo żyje pod znakiem nie lada sensacji, którego powodem stało się orzeczenie znanego jasnowidza inż. Ossowieckiego.

W swoim czasie zaginął bez wieści 5-letni synek miejscowego ślusarza, 5-letni Tadeusz Dalaszyński.

Zrozpaczony ojciec po długich, bezowocnych poszukiwaniach zwrócił się do inż. Ossowieckiego, który orzekł, że zwłoki dziecka znajdują się w odległości 1 km od miasteczka, w pobliżu pagórka pochowane nad brzegiem małej sadzawki.

Inż. Ossowiecki podał następnie, że dziecko zabrał jeden z mieszkańców Wielichowa, zamknął je w komórce, a gdy po upływie 3 tygodni zmarło z przestrachu i głodu, wyniósł zwłoki nad brzeg sadzawki i pochował.

O zbrodni, oprócz sprawcy wie tylko jedna osoba, która skrzętnie strzeże tajemnicy.

Ponieważ inż. Ossowiecki zapowiedział, że po odnalezieniu zwłok dziecka, wskaże mordercę, całe miasteczko rzuciło się gromadnie ku poszukiwaniom.

Skopano już brzeg sadzawki na znacznej przestrzeni, a pożyczona z dóbr ks. Lubomirskiego motopompa pracuje nad usunięciem wody ze stawku.

Mieszkańcy miasteczka są bardzo podejrzliwi i na noc ustawiają specjalne warty, aby sprawca, który przecież może się znajdować między pracującymi nad stawem nie mógł w nocy zwłok usunąć.

Gdy zwłoki dziecka zostaną odnalezione, a sprawca zdemaskowany, los jego, z powodu ogólnego oburzenia wszystkich mieszkańców Wielichowa może być bardzo niepewny. (k)

Wzrost bezrobocia

w Czechosłowacji

MOR. OSTRAWA, 16.12. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Czechosłowacji wzrosła w ciągu listopada b. r. z 441.679 na 511.751 osób.

Humorystyczna scena w celi więziennej

Jeden z więźniów w roli sędziego „Cholewińskiego"

W sądzie okręgowym w Sosnowcu na sesji wyjazdowej w Olkuszu rozpatrywana była onegdaj sprawa mieszkańca wsi Czubrowice (olkuskie) Jana Góralczyka o zabójstwo Michała Całusa w czasie zabawy.

Między 40-ma świadkami przewinęło się przed sądem także 6-ciu więźniów, współtowarzyszy Góralczyka. W czasie ich badania, wyszły na jaw humorystyczne momenty, związane ze sprawą zabójstwa Całusa.

Znajdujący się w celi więziennej w Będzinie Góralczyk skarżył się przed współtowarzyszami, że siedzi niewinnie i że sprawcą zabójstwa jest nie on, lecz Jan Zmysło z Czubrowic.

W kilka tygodni później istotnie w związku z zabójstwem Całusa, zaaresztowany został ów Zmysło i dziwnym trafem osadzony w tej samej celi. Przyprowadzono go późno, gdy światło w celi było już zgaszone, wskazano mu tapczan i polecono spać. Gdy jednak dozorca wyszedł, więźniowie — jak to zwykle bywa — poczęli wypytywać nowego towarzysza o szczegóły aresztowania. Więźniowie przypomnieli sobie przy tej sposobności słowa Góralczyka i postanowili spowodować Zmysłę do przyznania się do zabójstwa Całusa podstępem.

Jeden z nich okrył się kocem podszedł pod drzwi i podając się za sędziego śledczego Cholewińskiego jął badać Zmysłę — rzekomo przez drzwi celi.

Zmysło jako nowicjusz, nie poznał się na podstępie. Na razie zaprzeczał udziału w zabójstwie, gdy jednak rzekomy sędzia oświadczył, że ma w ręku dowody jego winy i gdy obiecał mu mniejszą karę z zawieszeniem jeśli się przyzna — Zmysło przyznał się do popełnienia zbrodni.

Na rozprawie sądowej jednak zaprzeczył udziału w zabójstwie Całusa, podając, że w celi zmuszony był tak powiedzieć ponieważ więźniowie go bili.

Stający w roli świadków więźniowie zaprzeczyli temu, stwierdzając, że Zmysło dobrowolnie przyznał się do zabójstwa i opowiadał szczegóły zbrodni.

Na zapytanie sądu, dlaczego zainscenizowano ten podstęp w celi — odpowiedział ów rzekomy sędzia Cholewiński, że on bada każdego nowego towarzysza „z obowiązku swego urzędu, jako najstarszy więzień". Cholewińskim zaś nazywają go towarzysze niedoli ponieważ odzywając się do nowicjuszy mówi do cholewy buta, celem wywołania wrażenia, że jest to głos przez drzwi celi, wiadomo bowiem, że w czasie ciemności prawdziwy sędzia nigdy aresztowanego nie bada.

Humorystyczna scena w celi więzienia, która jednak dla sprawy posiada pewne znaczenie, wywołała ogólną wesołość, pomimo powagi sądu.

Rozprawa powyższa została przerwana do czwartku wobec niestawiennictwa się jednego z główniejszych świadków. (k)

Wilno urządza

park wystawowy

Magistrat m. Wilna przystąpić ma wkrótce do realizacji planu budowy dużego parku o powierzchni 16 ha, w którym urządzone mają być tereny pod Targi Północne i Targi Futrzarskie.

Zatęsknił za „Vaterlandem"

i wywiózł z Polski miliony do Niemiec

W lipcu przyszłego roku przestają obowiązywać postanowienia Konwencji Genewskiej na Górnym Śląsku i w związku z tym zaczną się masowe pielgrzymki członków mniejszości niemieckiej, którzy swego czasu optowali na rzecz Niemiec, a którzy będą się musieli przenieść na teren Rzeszy niemieckiej.

Niektórzy zakapturzeni Niemcy opuszczają już obecnie polski Śląsk, by znaleźć się w „Vaterlandzie".

Wielkie wrażenie w Mysłowicach wywołał fakt, że obywatel polski, budowniczy i radny miejski, Jerzy Krawczyk, wymeldowawszy się, wyjechał na stałe do Zabrza (Hindenburg) na Śląsku Opolskim, matkę zaś swą wysłał do Berlina.

Fakt, że Krawczyk uzyskał od władz niemieckich zezwolenie na osiedlenie się w Niemczech mówi sam za siebie. Pozwolenie to widocznie było nagrodą za czynny udział Krawczyka w ruchu niemieckim na Śląsku

Całą swą fortunę milionową Krawczyk wywiózł pokryjomu do Niemiec. (Ka)

Niemcy 70, Sowiety 150 tysięcy

Wyścig szkolenia pilotów

MOSKWA, 16.12. Wysunięte na kongresie sowieckim hasło wyszkolenia 150 tys. pilotów w odpowiedzi na program niemiecki przygotowania 70 tys. pilotów, zostało podjęte przez prasę, która rozwija dość szeroką propagandę w tym kierunku.

„Prawda" pisze w artykule wstępnym: „Gdy naród mówi, że związek Sowiecki musi mieć 150 tys. pilotów, to znaczy, że będzie je miał". W Z.S.R.R. działa obecnie 160 aeroklubów i wciąż tworzone są nowe.

Danie krajowi 150 tys. lotników — pisze „Prawda" — jest obowiązkiem każdej organizacji partyjnej i sowieckiej.

Sprawcy napadów bandyckich na nadleśnictwo Złota Wieś

i na plebanję w Czarnej Wsi — przed Sądem

Dn. 22 listopada podaliśmy obszerny opis dwóch napadów rabunkowych: jednego z dn. 11 maja br. na biuro nadleśnictwa Złota Wieś, połączonego z zabójstwem sekretarza Romualda Pianki i ciężkiem poranieniem nadleśniczego, Jana Jemioły oraz kancelistki, Janiny Karwowskiej, drugiego zaś z dnia 7 września br. na plebanję w Czarnej Wsi, przyczem został zabity ks. proboszcz Jerzy Poczobutt-Odlanicki.

Wczoraj stanęli przed Sądem Okręgowym oskarżeni o udział w tych napadach bezpośredni i pośredni: Pantelejmon Hramenko, Józef Opacki, Mikołaj Chlabicz, Szymon Romańczuk, Michał Chlabicz i Feliks Wolski.

Przewodniczył rozprawie p. wiceprezes K. Kieszczyński w asyście pp. sędziów — K. Gieliowskiego i W. Kaliszewskiego. Oskarża p. wiceprokurator Z. Ojrzyński, bronią adwokaci pp.: Klementynowski, Reinhard i Ziemilski.

Po sprawdzeniu personalijów podsądnych i odczytaniu aktu oskarżenia, Sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonych.

Główny oskarżony herszt bandy 36 letni Pantelejmon Hramenko przyznał się bez zastrzeżeń do winy, składając dłuższe wyjaśnienie:

— Pochodzę z rosyjskiego Podola. W czasie rewolucji rodzina moja została wymordowana przez bolszewików. W 1919 r. wstąpiłem do armji Petlury, gdzie walczyłem przeciwko czerwonym wojskom. W 1921 r. byłem internowany w obozie dla Ukraińców przez władze polskie. Później mieszkałem przez krótki czas w Bukszteiu pod Czarną Wsią, a następnie wyjechałem do Francji, gdzie przebywałem przez 9 lat, zarabiając jako stolarz. W 1934 roku straciłem pracę, wyjechałem więc do Niemiec. Byłem tam 6 miesięcy, ale pracy dostać nie mogłem.

— Już zagranicą powziąłem plan zorganizowania w Polsce bandy terorystycznej, aby pomścić krzywdy Ukraińców. Zamiar ten dojrzał całkowicie, gdy dowiedziałem się o skazaniu sprawców zamachu na ministra Pierackiego.

— Kiedy wróciłem do Polski, zamieszkałem ponownie w Bukszteiu, gdzie mam żonę i troje dzieci. Założyłem tu warsztat stolarski, jednak zarabiałem bardzo mało. Przed rokiem poznałem robotników tartacznych z Czarnej Wsi: Józefa Opackiego, Mikołaja Chlabicza i Szymona Romańczuka. Wiedziałem, że są komunistami. Choć sam jestem człowiekiem zupełnie innych przekonań (nacjonalista ukraiński), zrozumiałem, że ludzie ci mogą być pomocni w moich zamierzeniach.

— Odbyłem z nimi kilka zebrań, po których zapadło postanowienie zorganizowania bandy terorystycznej. Mikołaj Chlabicz, Opacki i Romańczuk, będący wówczas w ciężkich warunkach materjalnych, zgodzili się uczestniczyć w napadach rabunkowych dla zdobycia pieniędzy, jednocześnie zaś, jako komuniści chcieli pomścić—jak mówili—krzywdy robotników.

— Pieniądze (90 zł.) na zakup broni pożyczył mi brat Mikołaja Chlabicza — Michał. Nie wiedział jednak, na jaki cel pójdzie ta suma. Obiecałem mu, że za pożyczone pieniądze zrobię mu meble. Rewolwery zakupił dla mnie w Białymstoku oskarżony Feliks Wolski. Jednak tak on, jak i Michał Chlabicz nie wiedzieli nic o naszych celach.

Następnie Hramenko z drobiazgową dokładnością opisuje przebieg obu napadów, który czytelnicy znają z korespondencji zamieszczonej w naszem piśmie w dn. 22 listopada.

W dniu 11 maja w południe wszyscy czterej zebrali się w lesie, gdzie wypili butelkę wódki, a następnie zmieniwszy ubrania, ruszyli do biura nadleśnictwa. Hramenko wydawał rozkazy i zrabował z kasy, jak zapewnia—160 zł. Do pracujących w biurze urzędników strzelali Opacki i Mikołaj Chlabicz. Romańczuk stał na czatach.

Dalej opowiada Hramenko o napadzie na plebanję w Czarnej Wsi. Gdy zostali wpuszczeni przez służącą do gabinetu księdza, Hramenko wtargnął do sypialni. Mikołaj Chlabicz pozostał w gabinecie, a Opacki czatował przy drzwiach. Romańczuk nie brał udziału w tym napadzie, gdyż był wówczas na ćwiczeniach wojskowych.

Gdy Hramenko wszedł do sypialni, ksiądz Poczobutt-Odlanicki leżał w łóżku. Skierował w jego stronę lufę rewolweru. Ksiądz zerwał się i schwycił za lufę. Kiedy Hramenko strzelił, ksiądz rzucił się do ucieczki. Wówczas napastnik kilku strzałami w plecy zabił go.

W tym momencie stojący na dworze Opacki dał znak, że grozi niebezpieczeństwo, bo jakiś przechodzień zaświecił latarką. Wówczas wszyscy uciekli.

Nazajutrz Hramenko i inni członkowie bandy zostali ujęci.

Przewodniczący: — Czy odrazu przyznał się oskarżony do winy?

Osk.:—Tak, bo wiedziałem, że są przeciwko mnie dowody. Inaczej bym się przecież nie przyznał.

Prokurator: — Czy oskarżony żałuje swych czynów?

Hramenko:—Nie.

Prok.:—Czy gdyby oskarżony był na wolności, to i nadal dokonywałby zabójstw?

Hramenko:—Napewno.

Przyznanie to, wypowiedziane stanowczym głosem—wywołuje wśród przysłuchującej się rozprawie publiczności zrozumiałe poruszenie.

Drugi oskarżony Józef Opacki (lat 25) przyznaje się do udziału w obu napadach rabunkowych. Był całkowicie pod wpływem Hramenki, który obiecywał w razie uzyskania dzięki napadom większej sumy, wywiezienie Opackiego i towarzyszy zagranicę.

— Hramenko—mówi dalej Opacki—wydawał nam rozkazy i musieliśmy go ślepo słuchać. Przed napadem na biuro nadleśnictwa, nie wiedzieliśmy do ostatniej chwili, dokąd idziemy. Dopiero, gdy doszliśmy do biura, Hramenko powiedział: „to tu", przyczem zagroził, że w razie nieposłuszeństwa, rozprawi się z nami.

Na pytanie przewodniczącego Opacki stwierdza, że w biurze nadleśnictwa strzelał z dwóch rewolwerów, a Chlabicz z jednego.

Dalej przyznaje, że był członkiem partji komunistycznej i sekretarzem jaczejki w Czarnej Wsi.

Następny oskarżony, 22-letni Mikołaj Chlabicz zeznaje m. in. że w biurze nadleśnictwa strzelał do kancelistki Karwowskiej i powiązał napadniętych drutem. Po napadzie uczestnicy jego podzielili się w lesie łupem. Każdy dostał od Hramenki po 30 zł., resztę zatrzymał sobie Hramenko, wyjaśniając, że pozostałe pieniądze zostaną obrócone na zakup broni. Mikołaj Chlabicz również był członkiem jaczejki komunistycznej.

Oskarżony Szymon Romańczuk (lat 27), przyznaje się do udziału w napadzie na nadleśnictwo. Stał na czatach z granatem ręcznym w kieszeni, który miał użyć na rozkaz Hramenki w razie jakiegoś niebezpieczeństwa.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego uczestniczył w napadzie, odpowiada z akcentem szczerości:

— Chciałem zostać bogatym. Przez całą zimę głodowałem, a że posiadałem rewolwer „Nagan", chciałem się zastrzelić. Kiedy się zwierzyłem z tego planu Opackiemu i Mikołajowi Chlabiczowi, powiedzieli: „poco sobie życie odbierać. Znajdzie się inny sposób na biedę". Hramenko opowiadał, jak we Francji ludzie sobie dobrze żyją — może i mnie się los zmieni. Do „komórki" komunistycznej wciągnął go Mikołaj Chlabicz, chociaż duchem partji nie wiele się przejmował.

Następny oskarżony Michał Chlabicz (lat 30, żonaty) ślusarz i właściciel małego domku w Bukszteiu, brat Mikołaja — do winy nie przyznaje się. Zapewnia, że nie wiedział o istnieniu bandy, co twierdzili również inni oskarżeni, zaznaczając, że jako pijak, nie nadawał się do konspiracji, bo mógł się wygadać.

Michał Chlabicz pożyczył wprawdzie Hramence 90 zł. ale był przekonany, że ten mu za te pieniądze zrobi meble.

Również ostatni oskarżony Feliks Wolski (lat 36), który w swoim czasie służył w ukraińskiej armji Petlury—nie przyznaje się do winy. Twierdzi, że nie wiedział o istnieniu bandy; Hramenkę, którego znał jako solidnego stolarza i człowieka spokojnego, nie posądzał nigdy, by był zdolny do zbrodni. Jeżeli podjął się kupienia w Białymstoku dla Hramenki dwóch rewolwerów i naboi, to nie przypuszczał, by mogły być użyte przy morderstwie.

Na tem zakończono przesłuchanie oskarżonych. Pośród nich najwięcej zainteresowania wzbudził oczywiście Hramenko. Z odpowiedzi jego, na ogół jasnych i zwięzłych, wypowiadanych śmiało i nieraz bardo stanowczo, odnosiło się wrażenie, że jeszcze na sali sądowej odgrywa w dalszym ciągu rolę „przewódcy", odpowiedzialnego za wszystko, co się stało. W odpowiedzi p. prokuratorowi, że swych zbrodni nie żałuje i, że gdyby był wolny, dopuszczałby się ich w dalszym ciągu—był nietylko ohydny cynizm, ale również jakby jakieś przewrotne poczucie dumy...

Spokój herszta udzielił się pozostałym oskarżonym, z których Mikołaj Chlabicz, Opacki i Romańczuk w przerwach rozmawiali ze sobą swobodnie, śmiejąc się i dowcipkując. Natomiast Michał Chlabicz i Wolski zachowywali się apatycznie.

Dzisiaj będą zeznawali świadkowie oskarżenia.

Przyczyna łysienia

częstszego u mężczyzn tkwi niezawodnie w momentach natury hormonalnej, wszelako są one jeno podłożem do **skłonności** marnienia włosów. Zwalczając ową skłonność, udaje się wstrzymać zanikanie włosów. W zdarzeniach rozwiniętych chorób włosów należy się zwrócić do lekarza-specjalisty, u którego znajdzie się w każdym przypadku — z wyłączeniem zupełnej łysiny — skuteczną poradę. Niestety przyspieszają mężczyźni sami proces łysienia zmywaniem głowy zimną wodą, wcieraniem piany tłustego mydła w skórę, oraz posługiwaniem się uniwersalnymi, domowymi środkami. Zapobiega wczo działa — jak powszechnie wiadomo — jedynie mycie głowy najmniej raz na tydzień zrośnie gorącą wodą i Shamponem Dra Lustra.

—x—

Tragedja porzuconej kochanki

Alfred Borowski ze wsi Księżyna (gm. Białostoczek) zakochał się przed laty w nadobnej mieszkance Ignatek—Marji Tobiaszewskiej. Uczucie było wzajemne, kiedy jednak przyszła na świat córeczka, Borowski zaczął odnosić się do Tobiaszewskiej oziębłe.

Nie chcąc łożyć na utrzymanie dziecka, Borowski w listopadzie 1925 r. sprzedawszy gospodarstwo bratu Józefowi, ożenił się w Księżynie z inną dziewczyną, która wniosła mu w posagu kilkaset złotych, umożliwiając założenie jatki mięsnej. Interes poszedł dobrze. Borowski za 4.000 zł. wybudował dom, który fikcyjnie zapisał na imię żony. Kiedy się o tem dowiedziała Tobiaszewska, zaskarżyła byłego kochanka o alimenta.

Sąd zasądził od Borowskiego po 30 zł. miesięcznie dla nieślubnego dziecka, lecz ten uchylał się od obowiązku łożenia na utrzymanie córeczki. Tobiaszewska nie mając środków na jej utrzymanie, złożyła skargę do prokuratora.

Omal nie doszło do rozwodu...

W sferach towarzyskich poruszenie. Rozeszła się wersja, iż Państwo X., (nazwiska nie podamy), którzy pobrali się przed rokiem, mają się rozejść z winy Pani domu. Pozornie, powody nie są dość ważkie. Chodzi o to, iż Pani domu nie umie się zająć gospodarstwem domowem. Wszystko jest nie po myśli męża, począwszy od kuchni, a skończywszy na podłogach. A więc, według oświadczenia męża, podłogi są zaniedbane, po całym mieszkaniu fruwają mole, a niekiedy można złapać pluskwę, obuwie nie ma połysku, a naczynia kuchenne są godne pożałowania.

W sukurs przyszła przyjaciółka Pani. Poradziła jej kupić w najbliższym sklepie wyroby fabryki „Dobrolin": do podłogi zaprawę „Dobrolin", do naczyń kuchennych „Mytol", który wszystko myje i pierze, do obuwia pastę „Dobrolin", do wytępienia moli i robactwa „Sam".

Skończyło się szczęśliwie: „Dobrolin" pogodził małżonków.

Od tej chwili, kiedy Pani domu kupuje wyroby „Dobrolin", w domu panuje istna harmonia...

Krwawe porachunki

Pomiędzy gospodarzami wsi Baciki-Średnie (gm. Siemiatycze) powstała gwałtowa sprzeczka a następnie bójka, podczas której zostali ciężko pokaleczeni nożami: Czesław Grochowski, Antoni Karpiński i Marjan Kwaśniewski. Po nałożeniu opatrunków przewieziono ich do szpitala w Bielsku.

„Barbara Radziwiłłówna"

Już w krótce ukaże się na ekranie kina Apollo wielki film o romantycznej miłości Barbary Radziwiłłówny i króla Zygmunta Augusta. Monumentalny ten film produkcji krajowej ukaże nam na tle romantycznem życie dawnej Polski, Złoty Wiek naszego Państwa i potęgę mocarstwową Rzeczypospolitej Jagiellonów. Na ekranie odżyją wspaniałe postaci Barbary, królowej Bony, króla Zygmunta Augusta, Radziwiłłów i innych możnych. W roli tytułowej tego nowego przeboju reżysera Józefa Lejtesa występuje najpopularniejsza artystka naszych ekranów Jadwiga Smosarska której sekundują najlepsze siły teatralne i filmowe Polski. Film „Barbara Radziwiłłówna" zapowiada się jako największy sukces artystyczny ostatnich lat.

Z niezwykłą niecierpliwością oczekują wszyscy premiery tego wielkiego tworu rodzimej kinematografii, którego realizacja pochłonęła osiem miesięcy żmudnej pracy. Wyniki okazały się jednak wspaniałe i „Barbara Radziwiłłówna" stanowi prawdziwy klejnot naszej kinematografji.

Wkrótce w kinie „APOLLO"

Kącik Łowiecki.

O potrzebie organizowania się myśliwych

w towarzystwa łowieckie

Streszczenie referatu wygłoszonego na wieczorze dyskusyjnym Pow. Rady Łowieckiej

W zamierzchłych czasach, na niezmierzonych przestrzeniach stepów i lasów nasi przodkowie uganiali się za zwierzyną, nie znając ani czasów ochronnych, ani granic terenów.

Z postępem cywilizacji i wzrostem zaludniania pustych okolic, zwierzyna musiała się cofać w dzikie ostępy, niedostępne góry i bagna.

Wynalezienie broni palnej, szczególnie broni dalekonośnej i strzelb śrótowych, zagroziło zupełnem wyniszczeniem zwierzyny. Niektóre gatunki wyginęły doszczętnie, inne zmalały liczebnie w zastraszający sposób. Tak zniknęły z naszych lasów —tur, żubr i rosomak, zaś niedźwiedzi, bobrów, rysi—pozostały nędzne resztki.

Tam, gdzie zamiast rozległych borów i stepów wyrosły osiedla ludzkie i uprawne pola, pozostały gatunki zwierzyny, które doskonale współżyją z człowiekiem, lecz i ich istnienie zostało zagrożone.

Wszędzie w krajach cywilizowanych państwo, w dobrze zrozumianym interesie ogółu i przyszłych pokoleń, ujęło łowiectwo w normy prawne, stwarzając szereg zakazów i sankcji. Obecnie pierwotne stosunki w łowiectwie panują jeszcze tylko gdzieniegdzie w krajach egzotycznych, lecz i tam już kolonjalne państwa europejskie zmuszone były uciec się do ochrony niektórych gatunków zwierząt, jak naprzykład słoni, szczególnie zaciekle prześladowanych przez myśliwych dla sportu, lub zysku.

Lecz zakazy i sankcje, stworzone przez państwo, nie mogą ochronić zwierzyny przed zagładą. Z pomocą musi przyjść społeczeństwo, a przedewszystkiem ci wszyscy, którzy mienią się myśliwymi.

Wśród wielu poważnych kwestji z dziedziny łowiectwa, na pierwszem miejscu winna figurować kwestja organizacji. Porusze tu jednak nie sprawę organizacji łowiectwa w Polsce, tak szczegółowo zobrazowaną w ciekawym referacie p. redaktora Garczyńskiego, wygłoszonym na jednym z poprzednich wieczorów dyskusyjnych—niestety wobec bardzo nielicznego grona słuchaczy—lecz pewien jej odcinek, mianowicie—znaczenie zrzeszenia się myśliwych w towarzystwa łowieckie i płynące stąd korzyści.

Sprawę tę uważam za postulat ogromnej wagi ze względu na to, iż łączy się ona nierozerwalnie z innemi istotnemi, mającemi dla nas zasadnicze znaczenie kwestjami, jak hodowlą, z przedewszystkiem—ochroną zwierzyny, a więc najbardziej bolącą nas sprawą walki z rozwielmożnionym w sposób niesłychany kłusownictwem.

W obecnych czasach przed właścicielem terenów łowieckich piętrzy się moc zadań, którym winien on podołać, o ile chce zapobiec, jeśli nie kompletnej zagładzie, to w każdym razie znacznemu ubytkowi zwierzyny: a więc dokarmianie, tępienie drapieżników, odświeżanie krwi, regulowanie odstrzału, ochrona przed kłusownikami.

Czy zadaniom tym mogą sprostać poszczególni właściciele lub dzierżawcy terenów? Wyjątek niewątpliwie stanowią duże majątki ziemskie, dobrze zagospodarowane i mocne finansowo, mogące wyasygnować sporo pieniędzy na nigdy nierentującą się gospodarkę łowiecką, mające liczną, dobrze zorganizowaną i wyszkoloną straż łowiecką.

Ale czy dużo mamy takich majątków?

Jeszcze czasami, do pewnego stopnia, szczęśliwy wyjątek stanowią również właściciele niewielkich stosunkowo obszarów, jeśli są myśliwymi uświadomionymi, znającymi się na rzeczy, lubiącymi nie tylko strzelać, ale, niestety, tacy są również bardzo nieliczni.

Najliczniejsza kategorja właścicieli terenów myśliwskich — to nie myśliwi, którzy tymi terenami zupełnie się nie interesują i żadnej ochrony zwierzynie nie dają, pozwalając polować wszystkim, kto o to prosi.

Jeśli chodzi o dzierżawców terenów — to poza niektóremi Towarzystwami Łowieckiemi, oraz właścicielami majątków, którzy wydzierżawiają sąsiadujące tereny włościańskie jako uzupełnienie swoich własnych — reszta żadnej ochrony, ani opieki zwierzynie na dzierżawionych terenach nie daje.

Wiemy do czego w rezultacie tego rodzaju dzierżawa się sprowadza: o racjonalnych sposobach polowania — niema mowy, ponieważ są to u nas prawie bez wyjątku tereny polne. Dzierżawca, nie mogąc inaczej, poluje na deptaka, poświęcając na to każdą wolną chwilę. Jeśli po terenie nie łazi pan dzierżawca, lub jego goście, to grasują po nim kłusownicy, psy, koty, jastrzębie.

Nie należy wierzyć zapewnieniom o ochronie tego rodzaju terenów; o „umówionych" kmiotkach, którzy za przyrzeczone parę złotych od ujęłego kłusownika, ofiarnie strzegą tego terenu, ganiając konno kłusowników (słyszałem sam takie opowiadania)' o dokarmianiu zwierzyny, o rzekomej jej obfitości. Jest to zwykłe zawracanie głowy.

Kłusownicy polują całemi bandami, z naganką, nic sobie czasami nie robiąc nietylko z uzbrojonej straży, lecz nawet z myśliwych właścicieli, czy dzierżawców terenu. Nie ulękną się oni nieuzbrojonego kmiotka, przeważnie swego sąsiada, dobrego znajomego, kuma, czy nawet krewniaka.

Taki pseudo strażnik, w najlepszym wypadku, boi się nosa wysunąć na pole i starannie unika spotkania z kłusownikami; przeważnie jednak sam kłusuje do spółki z innymi, lub stawia wnyki i sidła.

Możemy sobie wyobrazić, jak wygląda teren łowiecki po kilku latach takiej dzierżawy: teren pustoszeje tak, że spotkać na nim nie można ani zająca, ani kuropatwy; zwierzyna została wyniszczona, lub wyemigrowała do miejsc, gdzie ma względny spokój.

Pan dzierżawca, albo panowie dzierżawcy, gdyż gwoli oszczędności ci panowie łączą się czasem w grupy po parę osób — przerzucają się na inny teren, jeszcze nienapoczęty, no i zabawa zaczyna się od początku. D. c. n. S.

Młodzi bez drogowskazu

na rozstaju dróg życiowych

W chaosie trosk zatracamy zdolność orientowania się w hierarchii niebezpieczeństw społecznych.

Dowodem tego — zadziwiająca łatwość, z aką godzimy się na istnienie zatrważających objawów, towarzyszących brakowi pracy wśród młodzieży.

Omawiając wyniki ankiety o warunkach w jakich żyją młodociani na jednym z przedmieść Warszawy stwierdziliśmy, że w wyborze i realizacji planów życiowych młodzież ta puszczona jest **samopas**. Nie zna warsztatów pracy ani własnych uzdolnień, nie wierzy w możliwość ustabilizowania się w jakimkolwiek zawodzie. To też **żyje z dnia na dzień**, nie myśląc o przyszłości, lub decyduje na ślepo, pomnażając szeregi malkontentów wskutek fałszywie obranego fachu. Nie brak takich którzy wskutek niezdecydowania i braku dobrej rady czy zachęty marnują niebylejakie nieraz zdolności.

Nie są to zjawiska odosobnione w granicach jednego przedmieścia, lecz powszechne, a zatem zatrważające.

Organizm społeczny w niebezpieczeństwie: Zamiast nowych zdrowych komórek — przybywają mu chore i zwiotczałe. Jaki będzie jego stan po lat dziesiątkach?

Czyż niebezpieczeństwa tego nie należy zaszeregować do kategorii najgroźniejszych, nie mniej groźnych od ogólnego braku pracy!

A jednak nie wszystko, na co nas stać, robimy by mu zapobiec.

Z bezrobociem młodzieży walka trudna, bez wątpienia. Ale w granicach istniejącego zapotrzebowania na pracę **jest jeszcze wiele do zrobienia** i to niewielkim kosztem i wysiłkiem.

Niech chłopiec, któryby mógł być dobrym szewcem, nie zajmuje miejsca w fabryce uzdolnionemu metalowcowi. Niech dzieci bezrobotnych i nędzarzy nie mają zamkniętej drogi do zakładów pracy. Niech o pierwszeństwie w otrzymaniu stałego zajęcia decydują **wrodzone kwalifikacje, a nie przypadek lub protekcja.**

To samo dotyczy szkolnictwa zawodowego. Do szkół dostają się kandydaci na podstawie zdanego egzaminu wstępnego, a nie wnika się w to, czy nowowstępujący ma **zamiłowanie** do danego zawodu. Wielu wybiera szkołę zawodową tylko dlatego, że daje ona świadectwo stopnia gimnazjalnego. Z momentem ukończenia szkoły porzucają oni na zawsze zawód w którym się kształcili. A miejsc jest znikoma ilość. Zajmują je niepowołani Ci, którzy z pożytkiem chcieliby wykorzystać kwalifikacje zawodowe — zostają często poza bramami szkoły.

Coś niecoś robi się by młodzież kierować do odpowiednich zawodów. Nieliczne poradnie zawodowe pracują nawet z godnym uznania zapałem i poświęceniem. Ale cóż z tego? Pomijając to, że na olbrzymich połaciach kraju nie ma wcale poradni lub jest ich znikoma ilość (np. Kresy Wschodnie) — placówki te **nie mają prawie żadnego wpływu na zatrudnienie młodzieży**, gdyż pracodawcy najczęściej nie liczą się z ich opinią. Poza tym porada pozostaje tylko poradą. Wchodzący w życie młodociani nie mają obowiązku iść za otrzymanymi wskazaniami a rodzice rzadko kiedy okazują dość zrozumienia dla celowości tej akcji.

Inaczej traktowane jest zagadnienie poradnictwa zawodowego w Niemczech. Tam zrozumiano że poradnictwo zawodowe musi być zespolone z pośrednictwem pracy i wywierać **decydujący wpływ na** przyjmowanie młodych sił do pracy.

Poradnie istnieją tam przy każdym urzędzie pracy, i choć nie ma przymusu korzystania z nich, młodociani pracodawcy muszą się z nimi liczyć dzięki umiejętnie stosowanej presji Majster może przyjąć terminatora z pominięciem poradni, ale niech tylko pracownik ten okaże się niezdolny — pracodawca bezapelacyjnie ponosi odpowiedzialność za niewłaściwy dobór personelu.

Do sprawy poradnictwa zawodowego i pośrednictwa pracy — tak ważnej a zarazem ciekawej, — jeszcze powrócimy.

Na ekranie życia

Życie za grosze

Kroniki nieszczęśliwych wypadków bardzo często notują fatalne skutki jazdy bez biletów — „na gapę".

Zwolennicy tego rodzaju podróży, nie zwracając uwagi na odstraszające przykłady, dla kilkudziesięciu nieraz groszy ryzykują życie — narażając się na śmierć lub kalectwo.

Pod Kowlem wyskoczył z wagonu nie posiadający biletu wieśniak tak nieszczęśliwie, że stracił obydwie nogi i zmarł wskutek upływu krwi.

Jak ustalono pasażer „na gapę" zamierzał przejechać dwie stacje, a należność za bilet wynosiła kilkadziesiąt groszy.

Ofiara własnej lekkomyślności nie była w dodatku nędzarzem, lecz zamożnym rolnikiem.

Nie jest to fakt odosobniony. Tego rodzaju wypadków cytować można bardzo wiele.

Okazuje się, że wartość życia ludzkiego jest znacznie mniejsza od kolejowego biletu — skoro znajdują się tacy, — którzy w ten sposób płacą za przejazd.

Safesy w sienniku

Żona jednego z dozorców domowych w Warszawie w tajemnicy przed mężem ciułała pieniądze, by na starość zrobić mu niespodziankę i kupić domek z kawałkiem ziemi.

Oszczędności swoje wymieniała na dolary i przechowywała... w sienniku.

Przed kilku dniami, gdy wyszła do miasta mąż jej postanowił zmienić słomę w siennikach.

Wypełniwszy nową słomą sienniki, starą spalił razem z dolarami, o których istnieniu nie wiedział.

Dość częsty niestety brak zaufania do lokowania oszczędności w poważnych i dających pełną gwarancję instytucjach w rodzaju P. K. O. kosztował dozorczynię 800 dolarów!

Analogiczny wypadek zdarzył się niedawno na prowincji, gdzie pewien włościanin przechowywał pieniądze w pierzu, które zostało sprzedane na targu razem z 10.000 zł, inny zaś w workach z żytem, omal nie przemielonym na mąkę.

Wypadki te powinny nauczyć podejrzliwych ciułaczy, że siennik, czy dziura za piecem nie jest odpowiednim safesem.

Prawdzic.

Posąg Marszałka Piłsudskiego w B. G. K.

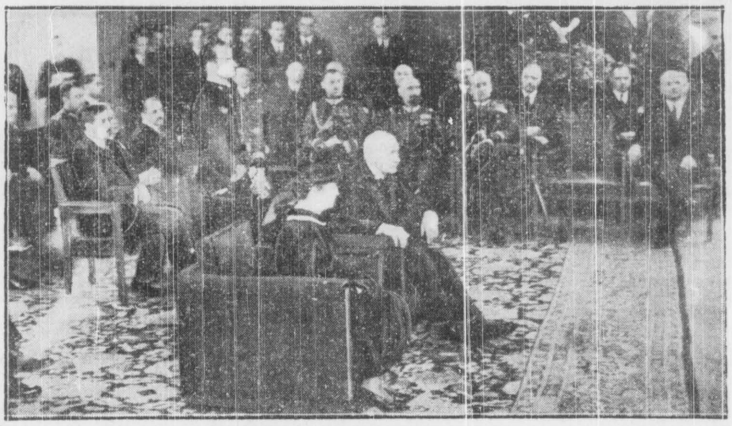

P. Prezydent Rzplitej prof. Mościcki dokonał w gmachu B. G. K. w Warszawie odsłonięcia posągu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W hallu pierwszego piętra zebrali się przedstawiciele rządu z wicepremierem Kwiatkowskim i min spraw wojskowych gen. Kasprzyckim, marszałek Senatu Prystor, prezes N. I. K. gen. Krzemieński, przedstawiciele rady nadzorczej B. G. K.

P. Prezydent Mościcki przybył na uroczystość w towarzystwie Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

Po krótkim przemówieniu prezesa banku gen. Góreckiego P. Prezydent odsłonił posąg, po czym zebrani chwilą skupienia uczcili pamięć Marszałka Piłsudskiego, a gen. Górecki złożył u stóp posągu wiązankę białych i czerwonych róż.

Posąg Marszałka Piłsudskiego (wielkości naturalnej, do kolan) dłuta art.-rzeźbiarza prof. Stanisława Ostrowskiego wykonany jest z białego marmuru kararyjskiego.

Tragedia Sokratesa

Cykl dialogów Platona w radio

Wśród dzieł Platona osobną grupę stanowią cztery dialogi, których akcja obejmuje ostatnie miesiące życia jego mistrza, Sokratesa. Są to „Eutyfron", „Obrona", „Kriton" i „Fedon". Rozmowa z Eutyfronem odbywa się w dniu, w którym Sokrates otrzymał wezwanie do archonta, aby złożyć zeznanie w sprawie skargi o bezbożność, wniesionej przeciw niemu przez paru obywateli ateńskich. „Obrona", składająca się z mów Sokratesa przed sądem, oddaje przebieg tego historycznego procesu, zakończonego wyrokiem śmierci. W „Kritonie" widzimy Sokratesa w więzieniu i słyszymy, dla jakich powodów odrzucił projekt ucieczki, planowanej przez grono przyjaciół. Na koniec „Fedon" odtwarza ostatnie chwile filozofa, jego rozmowy o nieśmiertelności, pożegnanie z najbliższymi i śmierć, którą przyjmuje ze spokojem i wielkodusznością mędrca.

Dialogi te zawierają w sobie jeden z najbardziej wstrząsających dramatów, jakie zna historia. Wielkość bohatera, atmosfera moralna, nie mająca sobie równej w literaturze świata, rozległość problemów które tu postawiono i rozstrzygnięto przed 2400 laty w taki sposób, że dziś każde słowo do głębi nas porusza, piękny i wzniosły wysiłek ducha ludzkiego w obronie swej niepodległości — oto czym stoją arcydzieła Platona wobec ogromnego czasu, niezniszczalne i wiecznie nowe. Po raz pierwszy nadało Polskie Radio „Obronę Sokratesa" z Wilna w r. 1929, z Zelwerowiczem w roli tytułowej. Oddźwięk jaki ten utwór znalazł w najszerszych kołach słuchaczy można śmiało nazwać rekordowym. Później wznowiono „Obronę" dwukrotnie z Jaraczem w Warszawie rozszerzając audycję do ram trylogii. W tej formie wchodzi obecnie Platon po raz czwarty na antenę ogólnopolską. W dniach 18, 20 i 21 grudnia usłyszymy „Tragedię Sokratesa" z Aleksandrem Zelwerowiczem, w przekładach i z komentarzami wstępnymi prof. Srebrnego w następującej kolejności: w piątek, dn. 18 grudnia o godz. 18.30 „Eutyfron", w niedzielę, dn. 20.XII o godz. 16.00 „Obrona Sokratesa", w poniedziałek, dn. 21.XII o godz. 17.15 „Kriton".

Kto zdobędzie gęś?

W Pirenejach francuskich corocznie w jesieni odbywają się oryginalne zawody. Jeździec w galopie musi zerwać uwiązaną na sznurze gęś. Nie jest to tak łatwe jakby się wydawało. Zawodnikowi na zdjęciu nie powiodła się próba

Opieka nad młodym pokoleniem — to racja państwowa

Sesja Rady Opieki Społecznej

W Min. Opieki Społecznej zakończyły się dwudniowe obrady 17-ej sesji Rady Opieki Społ.

Obrady zagaił p. min. Zyndram-Kościałkowski, z którego przemówienia podajemy co następuje:

— Ludność naszego państwa — mówił p. min. Kościałkowski — zwiększa się wydatnie w drodze naturalnego przyrostu — z roku na rok. Niech przed naszymi oczyma stoi bezustannie jaskrawa cyfra ośmiu milionów obywateli nowych, o którą to liczbę wzrosły i wzmocniły się szeregi ludności Rzeczypospolitej od chwili odzyskania niepodległości. Pamiętajmy jednak, że szeregi te wzrastały w okresie powojennego, a później gospodarczego kryzysu i że duża ich część wyrastała w warunkach nędzy i niedostatku.

Stwierdzenie takie winno obok uczuć humanitarnych pobudzić troskę o interes społeczny i państwowy oraz świadomość konieczności i energicznego działania.

Obmyślenie metod pracy i jej wykonanie obciążać winno nie tylko nasze ministerstwo, ale i tych wszystkich, którzy z natury swej działalności i do świadczenia mogą przyczynić się do racjonalnego rozwiązania zagadnień opieki społecznej w naszym kraju.

Zagadnienia te są najbardziej palące na polu opieki nad dziećmi i młodzieżą, tą żywą przyszłością narodu, bo dzieci rosną, aktywnieją i wchodzą w życie ze wszystkimi skutkami nędzy powojennej i kryzysowej.

Dobrze zrozumiana racja państwowa każe opiekę nad młodym pokoleniem ująć w powszechny celowy plan, przeciwdziałający jego wyniszczeniu moralnemu i degeneracji fizycznej.

Z wykonaniem naszego zadania nie powinniśmy czekać, aż przyjdzie do nas dziecko wyniszczone, chore lub głodne — powinniśmy wychodzić na przeciw jego potrzeb, nie tylko ratować i leczyć, ale przede wszystkim zapobiegać.

Tysiącom dzieci i młodzieży podjęliśmy się opieką zakładową zastąpić dom rodzinny. Wyrosnąć z nich winny kadry przyszłych pełnowartościowych obywateli. Musimy baczyć, aby trud i fundusze w nich włożone przyniosły plon społeczeństwu.

Setki tysięcy dziatwy co roku przyjmują kolonie i półkolonie pod swą całkowitą opiekę na okres letni, nie traćmy ich zatem z oczu i prowadźmy świadomie do celu: ogólnego dobra państwa i narodu.

Miliony dożywionych, przyodziewanych, leczonych, wychowywanych w świetlicach, ogródkach jordanowskich, prowadźmy poprzez organizacje istniejące, jak harcerstwa, Strzelec, przysposobienie do obrony kraju, poprzez urządzenia opiekuńcze przez nas stwarzane, aż do wyrobienia w nich wartości państwowej w najlepszym naszym rozumieniu.

Hasłem opieki nad dzieckiem winno być w czasach obecnych: celowość, powszechność i ciągłość — w rozumieniu narodowym i państwowym, a metody zrodzić się winny z podporządkowania fragmentów opieki ogólnej zasadzie dobra państwa i narodu.

Następnie głos zabrał p. wiceminister Piestrzyński, który omówił w szczególności zagadnienie opieki otwartej, podkreślając pozytywne rezultaty, osiągnięte w tej dziedzinie.

Dłuższe sprawozdanie z prac departamentu opieki społecznej przedstawił p. dyr. B. Nakoniecznikof.

W wyniku dwudniowych obrad Rada uchwaliła tezy do projektów ustaw: 1) o opiece nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą, 2) o pokrywaniu kosztów leczenia w szpitalach publicznych, oraz 3) do zmian ustawodawczych w sprawie rozgraniczenia obowiązków związków samorządowych i ponoszenia wynikających z tego tytułu kosztów w zakresie opieki społecznej.

Zgodnie z wnioskiem komisji, Rada uchwaliła ponad to rezolucję w sprawie znalezienia nowych źródeł na pokrycie kosztów leczenia oraz w sprawie wprowadzenia samorządu wojewódzkiego w przekonaniu, iż umożliwi to ostateczne uregulowanie problemu kosztów leczenia i opieki.

Skok w pełnym pędzie

Narciarz szusuje w pełnym pędzie. Przed nim wyrasta niespodziewana przeszkoda — krzak, płot, zatrzymać się nie zdąży, ryzykuje więc efektowny skok na klikach.

1.665.000 zł na stypendia

dla biednych akademików

Minister oświaty prof. Świętosławski przyznał 1.378.800 zł. na stypendia i pożyczki dla 2.595 akademików, oraz 286.200 zł. na doraźne pożyczki stypendialne.

Ogółem więc przeznaczone w bieżącym roku 1.665.000 zł. na stypendia dla słuchaczów wyższych szkół, czyli o 33.000 zł. więcej aniżeli w roku zeszłym. O stypendia ubiegało się 57.5 osób, a więc przeszło 12 proc. ogólnej liczby słuchaczów szkół wyższych.

Urlopy świąteczne

dla urzędników państwowych

Urzędnicy państwowi, wzorem lat ubiegłych będą mogli korzystać z pięciodniowych urlopów świątecznych, w dwóch turnusach od 23—27 b. m., oraz od 30 b. m. do 3 stycznia.

Urlopy będą rozłożone w ten sposób, by tryb urzędowania nic nie ucierpiał.

Będziemy mieli

więcej cukru

Kontyngent wewnętrzny dla cukrowni na okres czasu od 1 października do 30 września 1938 r. wyznaczony został w ilości 3.750 tys. q cukru białego

Kontyngent ten znacznie przewyższa kwoty dotychczasowe.

Z zaszczytnej listy ostatnio odznaczonych

INŻ. HENRYK MARCZAK

Dyrektor Rafinerii Nafty w Glinniku Mariampolskim, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Liczy lat 50

DR. STEFAN KAUFMAN

Naczelnik Wydziału w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto posiada Złoty Krzyż Zasługi. Liczy lat 42.

WACŁAW KOZŁOWSKI WÓJT GM. PRAWA

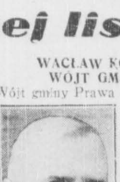

Wójt gminy Prawa w Stoczku Łukowskim, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Ponadto posiada: Krzyż Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości, Medal za Wojnę, Krzyż za męstwo 9 Dywizji Piechoty, Krzyż Legionowy, Odznaka b. Więźniów Ideowych i Jagosłowiański Medal za Waleczność. Liczy l. 43.

JAN HOPLIŃSKI

Artysta malarz, docent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Liczy lat 49

FRANCISZEK DASZKOWSKI

Sekretarz Biura Gł. Zakładów Starachowickich, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Ponadto posiada Medal Niepodległości i Medal 10-lecia. Liczy lat 48.

TADEUSZ MORAWSKI

Członek Rady Wojewódzkiej, Gminnej i Członek Wydziału Powiatowego w Grójcu, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Ponadto posiada Krzyż Walecznych i Krzyż Niepodległości. Liczy lat 43

Jak nasi sportowcy zarabiają na chleb?

Posterunkowy Stanisław Iłczyk

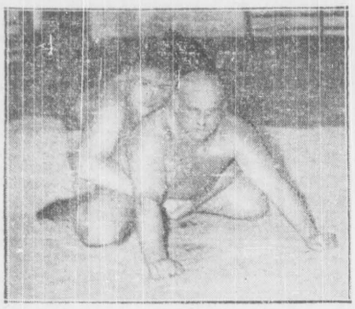

Posterunkowy Stanisław Iłczyk jest postrachem „mętów społecznych" z okolic ulicy Miedzianej.

Nie ma takiego zbiegowiska, którego by nie rozpędził, nie ma awanturnika, któryby mógł mu stawiać opór dłużej, jak przez 2 sekundy.

Nic dziwnego! Iłczyk najsimielszy policjant, ten „żywy tank", przy blisko dwumetrowym wzroście, waży... 137 kilo(!), a jest przy tym zapalonym zapaśnikiem — amatorem.

Jest to postać równie prawie popularna, jak bohaterowie poprzednich naszych reportażów. Jakże zresztą mogłoby być inaczej; jest klasowym zapaśnikiem, triumfatorem międzynarodowego turnieju w Katowicach, reprezentantem Warszawy, a prócz tego ma postawę taką, że Herkules przy nim wyglądałby, jak dziecko, no i jeszcze jedno... nosi piękną podwójną brodę!

Jak Iłczyk godzi swoją pasję atletyczną z ciężkim zawodem policjanta? Posłuchajmy, co on sam mówi nam o tym.

Oto siedzi przed nami olbrzymi policjant, pod którym trzeszczy mocne, dębowe krzesło. „Straszliwy Iłczyk" jest w rzeczywistości cichy, łagodny i wstydliwy, jak młoda dziewczyna. Rumieni się, mówiąc o sobie i spuszcza wzrok w gęstwinę wspaniałej brody.

— Ja tam nie myślę narzekać — opowiada pan posterunkowy. — Pracuję, ciężko, to prawda. Mam służbę „zewnętrzną", a przy mojej tuszy spędzać 8 godzin bez przerwy na nogach — nie jest łatwa sprawa. Nie chcę się zresztą wymigiwać. Powiedzą, że „leser", „obijacz"...

Jakoś sobie radzę. Wstaję o wpół do piątej i jeszcze przed służbą półtorej godziny poświęcam gimnastyce. Wieczorem, jak trochę wytchnę po służbie, idę na trening — codziennie.

Zapaśnictwo uwielbiam. Jeszcze jako mały chłopiec łapałem za łeb, kogo się dało, a w wojsku, to fundowałem papierosy całej kompanii, byleby tylko chcieli poprobować się ze mną.

Lubię walczyć, ale coraz bardziej unikam występów publicznych. Nasza widownia nie jest przyjemna. Jestem policjantem, więc z galerji sypią się przykre epitety bez przerwy. Odnoszą się do mnie przykro kto wie, może dlatego, że staram się walczyć po dżentelmeńsku. Ja mogę złapać każdego za łeb i rąbnąć nim o deski tak, że prędko by nie wstał. O! wtedy wiem, że byłbym zachwycony. Ale ja tego nie chcę: boję się zrobić krzywdę przeciwnikowi, bo przecież siły mi nie brak. Jak zrobię „most" (ciało oparte na stopach i na tyle głowy) mogę dźwignąć na wyprostowane ręce 120 kilo...

— No, dobrze — przerywamy na chwilę. — Ale czy zmęczenie służbą nie wpływa u Pana na obniżenie formy sportowej?

— Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Przyznaję, że często zmęczony jestem bardzo i wtedy trening kiepsko mi idzie. Pod koniec dnia nogi mi już trochę drętwieją. Ale teraz chcę schudnąć. Jak zrzuce ze 25 kilo (!) to walczyć mi będzie zrecznie! I lżej na nogach ustać na posterunku.

Lżejsze zajęcie dla mnie jakoś się nie znalazło. No, ale trudno. Ambicje sportowe czasem trzeba odłożyć na bok, bo — służba przede wszystkim.

Iłczyk jest skromny, ambitny i pełen zaparcia. Nie narzeka, ale to jasne, że dla takiego „człowieka-góry" ośmiogodzinne sterczenie na nogach musi być nieraz prawdziwą torturą. Chyba tylko bezustanny trening może mu na to pozwolić. Bo jakiż jest inny człowiek tej wagi, któryby mógł pracować w podobny sposób?

Żegnamy Iłczyka. Jeszcze dziś wyjeżdża na urlop na Śląsk, do rodziców. Będzie jeździł na nartach. Szalowe to muszą być narty. Drzewo — nie wytrzyma!

W. T.

„Nasza szczęśliwa rodzina"

Powrót do angielskiego ideału

Każdy Anglik, zapytany, kiedy Anglia była najszczęśliwsza w ostatnich latach, odpowie bez wahania:

— Za panowania królowej Wiktorii.

Czemu to, jakiej tajemnicy zawdzięczała królowa Wiktoria niesłychaną swą popularność? Czym trafiła tak bardzo do przekonania milionom swoich poddanych? Na czym polegał sekret jej zespolenia się z narodem?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Królowa Wiktoria stworzyła swojej epoce pewien ideał.

Ideał ten nazwaćby można mieszczańskim, domowym. To ideał zacnego, własnego ogniska domowego, owego słynnego angielskiego „home", ideał ciepłego kominka, białych firanteczek u okien, umbryczka śpiewającego na ogniu, rodziny, zebranej dookoła stołu.

Królowa Wiktoria była szczęśliwą żoną księcia Alberta i szczęśliwą matką gromadki dzieci. Z jaką dumą mówił Anglik epoki wiktoriańskiej, spoglądając na okna zamku królewskiego:

— Tam mieszka nasza szczęśliwa rodzina („our happy Family").

Królowa Wiktoria sama swym życiem stworzyła i podtrzymywała mieszczański ideał domowego szczęścia w czterech ścianach zacisznego domu.

Tę atmosferę ciepła rodzinnego epoki królowej Wiktorii wchłonęła w siebie i literatura tego czasu. W żadnym innym czasie Dickens nie napisałby swego „Świerszcza za kominem", w żadnej innej epoce nie opisywano tak przytulnych wnętrz i takiej radości, jaką dać może szczęście rodzinne.

I oto, historia się powtarza.

Od kilku dni Anglia ma nowego króla. Wstąpił na tron w niezwykłych warunkach, zjawił się bezpośrednio po burzy, która Anglikom wycisnęła z oczu prawdziwe szczere łzy. Zjawił się po odejściu króla Edwarda VIII, który swą odmiennością od innych królów swą śmiałością i szczerością działał na fantazję Anglików, kazał się podziwiać i miłować.

Nowy król Jerzy VI ma więc trudne zadanie zyskania sobie zranionych serc ludu angielskiego.

Ale w tym zadaniu stanęła przy jego boku opinia i jej wyrazicielka — prasa.

Wyciągnięto z lamusa niedawnej historii rodzinny i domowy ideał epoki wiktoriańskiej.

„Sunday Express" umieszcza na naczelnym miejscu olbrzymi reportaż o cnotach rodzinnych nowego króla i tytułuje go po prostu: „Our happy Family King" (Nasz król, ojciec szczęśliwej rodziny).

„Król Jerzy VI spędził swój pierwszy week-end jak zwykle, w gronie rodziny" pisze z zachwytem inny dziennik londyński.

„Jak wygląda mieszkanie króla Jerzego VI i jego rodziny na Piccadilly 145? Tak mniej więcej, jak mieszkanie wielu zamożnych i szczęśliwych rodzin" — pisze gdzie indziej.

A jeszcze jeden dziennik tak rozpoczyna swój felieton o nowym królu:

„Jeżeli chciałoby się opowiedzieć jego życie, trzeba by opowiadać o pełnej prostoty, szczęśliwej rodzinie, która pracuje, odpoczywa, nawet się całkiem, jak inne rodziny angielskie..".

Król Jerzy VI obejmuje tron Anglii, opromieniony glorią szczęśliwego ojca rodziny. Przyświecać mu będzie blask ogniska kominkowego, jak niegdyś przyświecał panowaniu królowej Wiktorii.

(k.b.)

Cenne wykopaliska w Dawidgródku

zostały należycie zabezpieczone

W Dawidgródku na Polesiu, po pamiętnym pożarze w lecie roku bieżącego, rozpoczęto odbudowę spalonej cerkwi prawosławnej na Górze Zamkowej.

W czasie kopania fundamentów robotnicy natknęli się na dobrze zachowane grobowce drewniane, których pochodzenie ustalili uczeni na X lub XII wiek.

Wkrótce po dokonaniu tego odkrycia rozeszły się wieści, że znaleziska nie zabezpieczono należycie, że robotnicy uszkodzili grobowce.

Na miejsce zjechała natychmiast komisja biegłych i orzekła, że wszystkie wykopaliska zostały należycie ochronione i nie zachodzi wypadek zniszczenia jedynych tego rodzaju w Europie zabytków archeologicznych.

Alarmy powtarzane przez laików okazały się nieistotne.

Zywioł okiełznany

Czym jest i jak wygląda zbiornik w Porąbce

Na Zachodzie, w krajach bogatych, od dawna zagospodarowanych i cywilizacyjnie wyposażonych, widok najpotężniejszych nawet urządzeń technicznych nie sprawia już większego wrażenia — stają się codziennością.

My — uczestnicy niedzielnej uroczystości w Porąbce — wracaliśmy pod silnym wrażeniem dokonanego tam dzieła — potężnej zapory na Sole.

Gospodarujemy w Polsce i urządzamy się w naszym kraju samodzielnie przecież zaledwie od lat kilkunastu, z czego lwia część przyjaść musiała na odbudowę zniszczeń powojennych, usunięcie zgliszcz i zatarcie śladów niewoli. Zanim zadanie to spełnione zostało, przyszły lata klęsk gospodarczych, rzucając zapory na drogach rozwoju nowej Polski.

Ale oto okres najgorszy mamy już za sobą. Skończyło się cofanie przed naporem kryzysu, przemija „dreptanie w miejscu", rozpoczyna się zdecydowany marsz naprzód.

Zapora w Porąbce stanowi, jakby symbol tego nowego, otwierającego się przed nami okresu — na jednym tylko odcinku pracy w Państwie, na odcinku robót wodnych.

Piękne i groźne zarazem jest to dzieło techniki polskiej. Gdy po skończonej uroczystości pomaszerujemy długim korowodem aut nową autostradą wzdłuż olbrzymiego zbiornika wód, utworzonego przez zatamowanie Soły, mogliśmy w całej pełni ocenić rozmiary zwycięstwa nad ujarzmioną naturą, jakie odniosły w tym górzystym zakątku kraju wola i praca człowieka.

Oślepiająco radosne kaskady słońca spływają po śnieżnych zboczach gór ku wielkiemu jezioru zastygłemu jakby w bezsilnej niemocy. Od dziś skończyła się samowola i niszcząca anarchia żywiołu, odtąd głos ma tu tylko twórcza wola człowieka!

To nie kataklizm przyrody uczynił przecież, że ta jakaś droga, którą widać tam, hen, po drugiej stronie jeziora, spływa nagle wdół i tonie w wodzie. A tam oto, spod ciemnej skorupy lodowej sterczy coś, jakby jakieś drobne patyczki?...

— To czubki pali z ogrodzenia, dzielącego jeszcze niedawno sąsiadujące pola... — śpieszy ktoś z wyjaśnieniem.

Porozrzucane w pojedynkę, bądź skupione gromadami, tkwią tuż przy lśniącej krawędzi lodowego jeziora domy i zabudowania chłopskie. Niektóre z nich chwyciła już woda za podmurówki, jakby pragnąc najszybciej zatopić je i pochłonąć. Są stare, nędzne, częściowo już opuszczone przez ludzi.

Ale oto wyżej, tam gdzie już nigdy nie wedrze się żywioł niszczycielski wyrosły nowe siedziby. Jakże niepodobne do tamtych z dołu, skazanych na zagładę! Domy solidne, murowane. Stodoły i budynki nowoczesne, obszerne, niemal eleganckie. Tam, w dole, strasze zniszczenie i martwa szarzyzna gnijącego drzewa i słomianych strzech — tu, w górze, jasne, radosne mury i słoneczny błysk blaszanych dachów.

Z wiosną, kiedy spłyną śniegi i potoki górskie z szumem i hukiem rwać poczną w dół, ku Sole, znikną w spienionej fali przegniłe strzechy opuszczonych domostw, a wściekły nurt powodzi rozbije się z jękiem bezsilności o niewzruszoną ścianę betonu. Tu kres samowoli!

Zapora w Porąbce — to zapoczątkowanie wielkiego dzieła ujarzmiania żywiołu wodnego. Po Porąbce przyjdzie tama w Rożnowie. Dziesięciokrotnie od niej większa, znacznie przewyższająca rozmiarami i mocą osławiony i na świat cały rozreklamowany „Dnipro prostroj". Przyjdą dalsze wielkie i mniejsze dzieła, których celem jest uczynić z przyrody nie wroga, lecz sługę człowieka.

bh.

Pogromca o gołębim sercu

przed paszczą lwa

John Schmithrod ze swym pupilem

Cyrki angielskie przelicytowują się nawzajem, aby tylko zdobyć dla siebie cenną współpracę słynnego pogromcy zwierząt Johna Smithroda. Pogromca ten dochodzi do nadzwyczajnych rezultatów w swym zawodzie. Jedyna jego metoda, stosowana do zwierząt przy tresurze, jest łagodność i cierpliwość. W ten sposób zwierzęta dają się oblaskawić i nauczyć bardzo nawet skomplikowanych sztuczek.

Metoda ta sięga dalej. John Smithrod jest z zawodu weterynarzem. Otóż większość stosowanych przez siebie zabiegów dokonywuje on na zwierzętach bez usypiania ich, a nawet bez specjalnych środków ostrożności. Prawdziwym triumfem metody Smithroda była kuracja lwicy „Jenny", która cierpiała na zęby, nadto musiała być operowana wskutek gangreny pod pazurem.

Wszystkie zabiegi odbyły się bez zniezczulenia, i „Jenny" zachowała się zupełnie spokojnie.

EXPRESS SPORTOWY

Piękny bilans polskich strzelców

Bilans tegorocznych najlepszych wyników strzeleckich przedstawia się następująco: karabin wojskowy 3 postawy — Sawicki 489 pkt., karabin wojskowy leżąc — Gomet 189 pkt (rekord polski Sawicki 182 p.), klęcząc — Stawarz 171 p., stojąc — Knapczyk 154 p., karabin dowolny 3 postawy — Matuszak 320 p.

Karabin sportowy dowolny leżąc — Zaturski 398 p., klęcząc — Matuszak 376 p. (rekord polski Rutecki 379 p.), stojąc — Matuszak 368 p. (rekord polski Bury 370 p.), karabin sportowy o otwartych przyrządach celowniczych — Piątkowski 1671, pistolet wojskowy — Magas 177, pistolet dowolny — Jurek 536, pistolet dow. strzelanie olimpijskie — Ratyński 160/18 pkt.

Według tabeli 10-ciu najlepszych strzelców na czele znajduje się Warszawa przed Krakowem, Kielcami, Lwowem, Przemyślem, Lublinem, Wilnem, Pomorzem, Śląskiem, Łodzią i Poznaniem.

Kronika sportowa

„ZWALUFEN" nieoficjalna reprezentacja piłkarska Holandii ma przyjechać do Polski na mecz z reprezentacją Ligi w czerwcu roku przyszłego.

DO ANTWERPII zostali zaproszeni piłkarze krakowscy na Wielkanoc na doroczny międzynarodowy turniej piłkarski.

POLSCY JEŹDŹCY zostali zaproszeni do Berlina na międzynarodowe zawody konne, które się odbędą od 29 stycznia do 7 lutego.

Uczeń samobójca

— Okropny chłopak. W liście pożegnalnym zrobił aż sześć błędów.

95

K. Witkowicki

Czwarta z lewej strony

Powieść

Państwo Juliczowie, ludzie bezdzietni, biorą na własność dziewczynkę Zuzię, córkę tancerki. Po latach zjawia się prawdziwa matka Zuzi, obecnie wdowa po milionerze, p. Cadell i żąda oddania córki. Juliczowie oczywiście odmawiają, ale odtąd stale są pod wrażeniem gróźb p. Cadell. Wyjeżdżają na Riwierę i wnet przywołują córkę nie domyślająca się całej tajemnicy. Zuzia w podróży spotyka się ze swym profesorem, Rozbickim, zakochanym w Kasi Strzałeckiej.

Rozbicki umówił się z Zuzią, że się spotkają w Tulonie.

— Gdyby jakiś malarz zechciał namalować to morze tak jak jest naprawdę, takie niebieskie, że aż kłuje w oczy, powiedzianoby, że to ordynarna pocztówkowa robota, „kicz" jak mówią moi starsi koledzy. Prawda tatusiu?

— Tak, córeczko, ale naturze wolno więcej, niż twoim nawet starszym kolegom — zaśmiał się pan Julicz.

Szedł właśnie z Zuzią pod rękę nadmorskim bulwarem w Tulonie i oboje nie odrywali zachwyconych oczu od morza, które szafirową farbką rozlało się aż po horyzont.

Zuzia, ubrana w prostą białą sukienkę, w sandałach na bosych opalonych stopach, czuła się znakomicie u boku najukochańszego ojca.

Jakże bardzo ucieszyli się z mamą, gdy wyskoczyła z pociągu. Jak mama tuliła ją do piersi i powtarzała wzruszona: „Myślałam, że cię już nie zobaczę, moja malutka..."

Zuzia nie pojmowała tej egzaltacji mamy. Czemu nie miałaby jej zobaczyć? Ale przyjemnie jej było czuć, że otoczona jest taką miłością, że tak bardzo im brakuje, gdy się z nią na parę tygodni rozstają.

Rodzice zawieźli ją do małej miejscowości malowniczo przyczepionej do skał nad morzem.

Zamieszkali w wielkim hotelu, samotnie stojącym na skale. Zuzia była szczęśliwa. Odnalazła to co tak lubiła na południu: zapach. Tę szczególną woń eukaliptusów, rosnących wzdłuż szos nadmorskich, słonego morza, rozgrzanych w słońcu olbrzymich macierzanek, pokrywających zbocza wzgórz.

Wciągała w płuca ten zapach i roześmiana słuchała pieszczotliwych słów rodziców, którzy nie mogli się nią dość nacieszyć.

A w niedzielę rano powiedziała rodzicom o projekcie wycieczki do Tulonu i naznaczonym spotkaniu z Rozbickim.

Julicz wynajął samochód i po lunchu pojechali białą rozłskrzona w słońcu szosą do Tulonu.

Przejechali pędem przez małe miasteczko prowansalskie o dziwacznej nazwie „Ollioules" i szarych domach z płaskimi dachami, mijali miniaturowe gospodarstwa wiejskie, składające się z kawałka winnicy, małego na różowo wymalowanego domku i drucianych klatek z królikami; przejechali obok popielatego, jak przyprószonego pyłem, gaju oliwek, przelecieli przez senne w niedzielę portowe miasteczko La Seyne, gdzie na placyku ocienionym szumiącymi platanami, siedziały na ławkach skurczone staruszki w czarnych koronkowych czepeczkach.

Wreszcie, samochód wpadł na przedmieście Tulonu. Wielkie magazyny portowe, zapach ryb, jakiś placyk z brzydkim pomnikiem miejscowej wielkości. A potem cieniста aleja, wiodąca do olbrzymiego gmachu słynnego tulońskiego Arsenału, i główna ulica z pięknymi paryskimi sklepami i wąziutkie ciemne, zawieszone płachtami kolorowej suszącej się bielizny, uliczki, u których wylotu rozbłyskuje niepraw dopodobny szafir morza.

I oto są na bulwarze Vauban.

Na kotwicy stoją nieruchomo wielkie szare, groźne krążowniki marynarki francuskiej, jak stalowe potwory.

— Patrz, patrz tatusiu, jak oni wyglądają, jak zabawki z pudełka, — woła Zuzia pokazując przechadzających się gromadami marynarzy w białych czapeczkach z czerwonymi pomponami i granatowych ubraniach.

„Zabawki z pudełka" uśmiechają się do ślicznej dziewczyny i przystają gromadami przed sklepami, które tu dla nich specjalnie otwarto na bulwarze nadmorskim, by kusić ich lądowymi cudami.

„Sfotografuj się dla ukochanej" namawia napis przed licznymi zakładami fotograficznymi.

„Kup dla ukochanej pamiątkę" zachęcają haftowane i malowane napisy przed sklepami z pamiątkami wszelkiego rodzaju.

Zuzia jest tym wszystkim zachwycona. Oglądałaby tak bez końca. Ale ojciec patrzy na zegarek:

— O której umówiłaś się z twoim profesorem? — pyta.

— O czwartej.

— To musimy tam wracać, zresztą matka się już na pewno niecierpliwi.

Pani Juliczowa skarżyła się na upał i nie chciała towarzyszyć córce i mężowi w tej ostatniej przechadzce. Została więc na tarasie kawiarni „de la Marine".

Na tarasie hałas, jak w ulu. Całe stoły obsadzone przez oficerów marynarki. Obok Juliczowej siedzi ich gromada i zaśmiewają się z dowcipów brodatego lekarza okrętowego.

Pani Juliczowa robi rozpaczliwe znaki parasolką.

— Zajęłam doskonały stolik w cieniu, a wy się gdzieś włóczycie. Wypiłam już dwie cytronady i skusiłam się na jakąś anyżową miksturę z lodem. Już nie wiem, czym się chłodzić. Taki upał.

— Mnie nic upał nie szkodzi, — mówi wesoło Julicz.

— Ani mnie, — woła Zuzia — mam to widocznie po tatusiu!

Cień chmury przelatuje po twarzy Juliczowej, która rzuca szybkie spojrzenie na męża.

Ale Zuzia zobaczyła właśnie przy wejściu na taras za plecami olbrzymiego Murzyna w mundurze wojsk senegalskich, twarz Rozbickiego. Obok niego idzie jakiś szczupły i bardzo smagły młody pan w błękitnej koszulce i białych spodniach.

Rozbicki już widzi Zuzię i kawa ku niej przyjaźnie, torując sobie drogę między ludźmi.

(D. c. n.)

Strajk majstrów włókienniczych

Bez pracy 1812 robotników

Zgodnie z zapowiedzią znanego naszym czytelnikom komunikatu, dn. 15 b.m. o godz. 12-ej w południe wszyscy tutejsi majstrowie przemysłu włókienniczego opuścili pracę. W niektórych zakładach przemysłowych czyściarze częściowo zastąpili majstrów.

Strajk majstrów - jak wiadomo—jest zwrócony przeciwko czyściarzom. Strajk ten, jak większość białostockich strajków jest wynikiem polityki związków. Czyściarze, zorganizowani w II filji związku włókienniczego (PPS) pragnęli w ostatnich czasach odgrywać decydującą rolę w fabrykach. Każdy czyściarz uważał się za czynnik niezastąpiony; bez niego wszystko musi stanąć. Jeżeli w jakiejś fabryce podział pracy był ustanowiony wbrew życzeniom czyściarzy—rozpoczynali strajk.

Majstrowie przeciwstawili się obecnie ich dyktatorskim ambicjom i ogłosili strajk wyraźnie skierowany przeciw tej dyktaturze. Tu należy nadmienić, że strajk jest prowadzony przez chadecki związek majstrów razem z majstrami żydowskimi.

Wskutek strajku majstrów w dniu wczorajszym zostały unieruchomione następujące zakłady przemysłowe:

Fabryka Sokoła i Zylberfeniga (Pierackiego 72) — strajkuje 11 majstrów; bez pracy pozostało 350 robotników (pracuje 50 robotników). W fabryce synów Polaka (Branickiego 17) strajkuje 7 majstrów, bez pracy pozostało 258 robotników (pracuje 20 robotników). W fabryce I. D. Szpiry (Towarowa 4) strajkuje 3 majstrów, bez pracy — 100 robotników. W fabryce Finkla przy ul. Łąkowej 6 strajkuje 3 majstrów, bez pracy — 25 rob. W fabryce Gierca i Glikfelda (Nowowarszawska 22) strajkuje 2 majstrów, bez pracy 54 rob., Szlomy Szlachtera (Sosnowa 47) 1 majster, bez pracy 28 rob., Mazaryckiego (Sosnowa 47) 3 majstr., bez pracy 30 rob., Mejera Alperna (Sosnowa 47) 1 majster, bez pracy 16 rob., Etli Wajntraub (Piłsudskiego 24) 2 majstrów, bez pracy 58 rob., Londyńskiego i Złotołowa (Polna 19) 2 majstr., bez pracy 24 r., Hirsza Tabaczyńskiego (Polna 19) 2 majstr., bez pracy 16 rob., Braci Knyszyńskich (Polna 25) 3 majstr., bez pracy 82 rob., Kalmana Fuksa (Białostoczańska 16) 2 majstrów, bez pr. 15 rob., Lejby Wysockiego (Polna 25) 3 majstr., bez pracy 25 rob., Wyjodzkiego i Notowicza (Czysta 8) 2 majstr., bez pracy 72 rob., Abrama Bejrachowicza (Czysta 1) 2 majstr., bez pracy 48 rob., Izaaka Markusa (Jurowiecka 29) 2 majstr., bez pr. 60 rob., Borysa Gorfajna (Jurowiecka 33) 3 majstr. — fabryka narazie czynna, Rubina i Knyszyńskiego (Jurowiecka 33) 2 majstr., bez pracy 20 rob., Morducha Berkmana (Białostoczańska 14) 2 majstr., bez pracy 70 rob.

Fabryki: Sokoła i Zylberfeniga (Sw. Rocha 5) 3 majstr., bez pracy 136 rob., Borucha Szwarca (Poleska 4) 2 majstr., bez pracy 37 rob., B. Szmidta (Fabryczna 2) 1 majster, bez pracy 48 rob., Mojżesza Goldmana (Fabryczna 42) 2 majstr., bez pr. 34 rob., Izaaka Pinesa (Jurowiecka 14) 4 majstr.—fabryka czynna, Chany Marejn (Białostoczańska 9) 3 majstr., bez pr. 120 rob., braci Zylberblat (Białostoczańska 7) 3 majstr., bez bez pracy 77 rob.

Razem nieczynnych było wczoraj do godziny 7.30 rano 29 zakładów, gdzie bez pracy pozostaje 1812 robotników.

Fabryki, które narazie są czynne, obsługiwane są przez czyściarzy i robotników więcej wykwalifikowanych.

Wyjaśnienie majstrów

Od sekcji majstrów przędzalniczych przy Chrześcijańskim Zw. Zawodowym otrzymaliśmy komunikat treści następującej:

„Ponieważ ze strony niektórych organizacyj zawodowych są lansowane pogłoski piętnujące stanowisko grupy majstrów jakoby wywołali akcję strajkową w porozumieniu z fabrykantami, aby gnębić robotników, uważamy za swój obowiązek jaknajenergiczniej zaprotestować przeciwko podobnym oszczerstwom, stwierdzając, że jest to niezgodne z prawdą.

Jednocześnie dla zorjentowania opinji publicznej pozwalamy sobie podać do wiadomości, że dezyderaty nasze są następujące:

1) Domagamy się uruchomienia zatrzymanej przez czyściarzy fabryki firmy Rubinsztein-Kagan, gdzie czyściarze zignorowali opinję majstra.

2) Żądamy na przyszłość, aby czyściarze nie wtrącali się do czynności kierowniczych majstrów,

3) Aby majstrowie mieli prawo wydawać fachową opinję co do robotników nowoprzyjmowanych.

Jak z powyższego wynika, Związki Majstrów znalazły usprawiedliwienie do zajęcia takiego stanowiska, uważając, że odpowiedzialność za przykre w następstwach skutki spada na tych, którzy swojem stanowiskiem sprowokowali majstrów".

Szachy

Po ostatnim turnieju szachowym wzrosło zainteresowanie grą szachową, zwłaszcza w kołach urzędniczych.

W tych dniach odbył się w świetlicy PPW wieczór szachowy z udziałem mistrza—p. Babkesa, który po lekcji teorji szachowej rezegrał seans symultanowy na 15 szachownicach jednocześnie z rezultatem: 14 wygranych i 1 remis (mistrz PPW p. Burandt).

Zaprojektowano kurs teorji szachowej.

O odzyskanie zbytu w Syrji

W tych dniach bawił w Białymstoku p. Leopold Vitta z Medjolanu, trudniący się organizacją eksportu wyrobów tekstylnych na rynkach bliskiego Wschodu i Indyj Bryt.

P. Vitta, zetknął się z wyrobami białostockimi jeszcze na początku bieżącego sezonu i dość umiejętnie je zaprezentował na terenie Syrji P. Vitta odwiedził obecnie białostocką ekspozyturę Izby Przemysłowo-Handlowej, gdzie uzyskał informacje o naszym eksporcie na rynki bliskiego Wschodu. Następnie przeprowadził pertraktacje z niektórymi tutejszymi eksporterami białostockimi w sprawie przedstawicielstwa na Syrję, gdzie sytuacja uległa pewnej poprawie, wobec czego należy się spodziewać, że eksport białostocki do Syrji w nadchodzącym sezonie odzyska swój właściwy poziom.

Osobiste

Naczelnik II wydziału tut. Izby Skarbowej p. Mikołaj Majkowski został przeniesiony na stanowisko przewodniczącego komisji odwoławczej krakowskiej Izby Skarbowej.

Funkcje naczelnika tegoż wydziału objął p. Sołtan-Pereświet.

Kradzież futer i skór

Ze sklepu Icka Duczyminera w Ostrowi-Mazowieckiej skradziono futra, palta damskie i garderobę męską, wartości 642 zł. Ci sami złodzieje w tymże samym domu ze składu skór Jakóba Kiersza skradli różne skóry chromowe, wart. 888 zł.

37 krów spłonęło w ogniu

W maj. Ajonowo (gm. Krynki) na szkodę właściciela Ajona Borucha, spłonęły—dom mieszkalny i obora, 37 krów, cielę, słoma i bielizna. Ogólne straty wynoszą 25.000 zł.

Z teatru

Dzisiaj o godz. 4.30 popoł. „Sprawa Moniki", o godz. 8.30 wiecz. „Ludzie na Krze".

Dziś 8 stron

Szalony bieg zazdrosnej kochanki

Przy drodze w rowie pod wsią Podkamionką znaleziono nagie zwłoki 25 letniej Zofji Rafałowiczowej, która w ostatnich czasach utrzymywała bliższe stosunki z niejakim Sadonowiczem.

W dniu 14 bm. Rafałowiczowa powodowana zazdrością posprzeczała się na szosie pod Sokółką ze swym kochankiem, poczem rozebrawszy się do naga, biegła 9 kilometrów aż do Podkamionki, gdzie wycieńczona padła i zmarła.

Wypadek ten stał się sensacją w całej okolicy.

Doniesienia policyjne

Onegdaj policja interwenjowała w 63 wypadkach za przekroczenie przepisów porządkowych. M. in. za przekroczenie przepisów handlowych sporządzono 19 doniesień, za przekroczenie przep. sanitarnych — 13, doniesień, za przekr. przep. o ruchu kołowym i pieszym—8, za brak świadectw przemysłowych 3 doniesienia, za przekr. przep. o czasie pracy—7 i za brak potwierdzenia zgłoszenia—3.

Ze Zw. Harcerstwa

Stanowisko przewodniczącego „Związku Harcerstwa Polskiego" (oddział w Białymstoku) po wojewodzie Pasławskim objął p. sędzia S. O. Korab-Karpowicz.

Pieczywo gwiazdkowe

z Dra Oetker'a „Backin'em" i przyprawą korzenną do pierników.

Zastępca: I. Miliszkowski, Białystok, Nowy Świat 24.

Niezrównana książka z przepisami Dra A. Oetkera p. t. „Dobra gospodyni piecze sama" jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych, księgarniach i u naszego zastępcy.

Cena obniżona 30 groszy.

Długoletnia nauczycielka
R. Biszkowicz
ul. Pierackiego 36/4
po powrocie z LONDYNU udziela lekcji angielskiego.

NIEMA BRZYDKICH KOBIET
SĄ TYLKO KOBIETY ZANIEDBANE

Kobieta nowoczesna musi uczynić wszystko, co jest w jej możliwości, ażeby być pociągającą.

ODŚWIEŻYĆ CERĘ,
ZAMKNĄĆ PORY,
USUNĄĆ: PIEGI,
ZBYTECZNE owłosienia,
ZMARSZCZKI,
BRODAWKI,
WYRÓWNAĆ BRWI,
UFARBOWAĆ WŁOSY,
POCZERNIĆ RZĘSY itp.

CUDA

W kosmetyce nowoczesnej stwarza umiejętne stosowanie nowozainstalowanego aparatu

„PERIHEL-WIEDEŃ"

POLECA
SALON KOSMETYCZNY
„BELLE"
ul. Nadrzeczna 2, tel. 6-59.

CAŁY ŚWIAT ŻĄDA TYLKO
Primeros
GUM ..?
NAJLEPSZE Z NAJLEPSZYCH!

„Dobrolin" pasta najlepsza i basta

Najsłynniejsza Jasnowidząca-grafologini „Mardiny" odgadnie Twą przyszłość, określi chorobę, da Ci możność zdobycia miłości pożądanej osoby. Przepowiada w sprawach sądowych, majątkowych i rozwodow. „Mardiny" otrzymuje tysiące podziękowań za spełnione przepowiednie, i uznana jest przez najwybitniejsze autorytety naukowe. Przyjmuje od godz. 9 rano do godz. 12 w południe i od godz. 2 popoł. do 6 wiecz. Adres: Białystok, ul. Pierackiego 35 m. 1 w podwórzu.

Motor ropowy
(lokomobila) „Perkun", siła 7 k. m. do sprzedania maj. Białostocek.

Lekarz-Dentysta
Ch. Dawidowska-Jerenburg
Przyjmuje od godz. 9—2 i od 3—8.
Naświetlania „Pantaclelion"
Białystok, Rynek-Kościuszki Nr. 12 m. 5 w podwórzu

Melodie Całego Świata na rok 1937 tylko w odbiornikach
Fabryki Radiowej Krajowego Towarzystwa
TELEFUNKEN
Skład Fabryczny i wyłączna sprzedaż w firmie:
Zakłady Elektrotechniczne i Mechaniczne
A. KRAUZE
Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 6, tel. 3-30

DRUKARNIA „DZIENNIKA BIAŁOSTOCKIEGO"
Białystok, ul. Legjonowa 2, tel. 63.
po gruntownym remoncie lokalu i zaopatrzeniu się w nowoczesne wzory czcionek, wykonuje punktualnie z największą starannością wszelkie druki biurowe, księgi handlowe, bloki, blankiety, koperty, cyrkularze, czasopisma, broszury, afisze, ulotki i t.p. po cenach przystępnych.
Oferty szczegółowe składa na każde żądanie.

APOLLO Dziś — Początek 5, 6.45, 8.30, 10.15
CENY OD 54 GR.
3 gwiazdy w jednym filmie
CLARK GABLE - JEAN HARLOW - MYRNA LOY
Dzieje nowoczesnego małżeństwa
Żona czy sekretarka
2 kobiety w walce o serce mężczyzny

Zakup w odpowiedniem źródle — to wielka oszczędność
ZNANA WYTWÓRNIA CZEKOLADY
Ch. Sofer i Syn p.f. „Wiedeński"
(egz. od 1905 r.)
Białystok, ul. Sosnowa Nr. 3, obok cerkwi, tel. 10
poleca na nadchodzące święta
BOŻEGO NARODZENIA
swoje pierwszorzędne wyroby w dużym wyborze, jak czekoladki na choinkę, karmelki czekoladowe, cukry, marmoladki, chałwy i bombonierki
Stali klijenci wiedzą, iż dewizą wytwórni jest:
jakość, świeżość, dobroć, a głównie — tanio

Numer akt: Km. 1407/36/III

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku, rewiru III-go, Adolf Wiktorko, mający kancelarję w m. Białymstoku, ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 1, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 4 stycznia 1937 r. o godz. 12-tej w m. Białymstoku, ul. Sienkiewicza Nr. 22, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do firmy: Kino-Teatr „APOLLO" w Białymstoku, składających się z 590 krzeseł wiedeńskich i teatralnych, oszacowanych na łączną sumę zł. 7450.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

dnia 12 grudnia 1936 r.

Komornik (—) A. Wiktorko.

Zupełnie bezpłatnie

Najsłynniejszy Jasnowidz-grafolog świata Franciszek Żytko wypisze Ci zupełnie bezpłatnie szczęśliwy los oraz da Ci darmo talizman szczęścia.

Na życzenie odgadnie Twą przyszłość, określi chorobę, da Ci możność zdobycia miłości pożądanej osoby, zestawi Ci horoskop dający klucz do nowego życia i dobrobytu. Jeżeli nie możesz przyjść, to nadeślij datę urodzenia, pismo własnoręczne, kilka włosów dla kontaktu, i zdjęcie swoje o ile posiadasz i zdjęcie zainteresowanej osoby oraz załącz 1 Zł. znaczkami na koszty portorji. Adresować: Franciszek Żytko, Białystok, al. Marsz. Piłsudskiego 19, I piętro, front. Osobiste przyjęcia od g. 10 rano do g. 7 wieczór.

MODERN Dziś podwójny program Pocz. 5.15, 8 i 10.15 Ceny od 54 gr.
Złotowłosa, roztańczona
Ginger Rogers
jako
ZŁOTA dziewczyna
Pierwszy reprezentacyjny film wiedeński
PEPI
W rol. gł. Herman THIMIG, Christl MARDAYN

„SWIAT" Dziś premjera Pocz. 5 Ceny od 54 gr.
Psychologiczny dramat salonowy z życia codziennego p. t.
Godzina Pokusy
W rol. gł. Gustaw Fröhlich, Lida Baerowa
Film ten wywołał w całym świecie ożywioną dyskusję a temat jego zainteresuje wszystkich

Doktór M. KANEL
weneryczne, skórne, włosów
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
(Kobiety od godz. 4—5 p.p.)
Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 8-95

DOKTÓR
Leon KRYŃSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
ul. Marsz. Piłsudskiego 33, telef. 5-67
Godziny przyjęć: 9—1 i 5—7½ wiecz.

Agenci do sprzedaży narzędzi rolniczych poszukiwani. Zgłoszenia: „Narzędzia" Lwów, skrytka 174.

Motocykl firmy „Harley" z przyczepką roku 1928 na chodzie, cena Zł. 300. Wiadomość ul. Mazowiecka 48 od godz. 5—6 wiecz.

Fortepian i patefon do sprzedania tanio. Edward Ralf, R.-Kościuszkiów. 16

80—100 krów dobrych dójek kupię albo przyjmę na wyżywienie. Hilarowa, majątek Grzybao, poczta Uniaiew, pow. Chełmno, Pomorze.

Unieważnia się zgubione dnia 14 grudnia passepartout wydane na rok 1936 przez kino-teatr „Świat" wicestarostcie Józefowi Godziszrwi.

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 9-49

Dr. A. Adamowicz
Weneryczne, niemoc, skórne
Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17, telef. 6-40.
Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w
Białystok, ul. Kilińskiego 9,
Telefon Nr. 6-06.

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK,
Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.

Wydawca - Redaktor - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki", Legjonowa 1, Telef. Nr. 63.

Toczy się lawina kalendarzy!...

Sezonowa udręka życia

W ostatnich tygodniach, jak zresztą w końcu każdego roku kalendarzowego, począwszy od listopada, spada na mieszkańców Warszawy, a i całej Polski, plaga... kalendarzy.

Wydają te kalendarze, chcąc zasilić swój budżet, dziesiątki różnych stowarzyszeń i instytucyj, od najbardziej poważnych do zupełnie nieznanych.

Wysyłają je według... adresów z książki telefonicznej. Do kalendarza załączone są przekazy i druczki, wzywające do płacenia kwot od 1 zł. do 3 zł.

Odbiorcy pierwszy kalendarz zazwyczaj kupują, następne zwracają lub wrzucają do kosza, przy czym przez kilka następnych miesięcy narażeni są na przykre upomnienia o zapłatę.

Wielu z naszych Czytelników żali się na „plagę kalendarzową". Oto jeden z listów piętnujący ten niewłaściwy rodzaj społecznej karoty:

„Od połowy listopada — pisze p. J. K. — znajduję corocznie w skrzynce do listów grubą kopertę, zawierającą kalendarz terminowy. Wydała go poważna instytucja społeczna, którą warto poprzeć. Ja korzystam coprawda tylko z kalendarzy ściennych, ale niech sobie będzie w domu i terminowy.

Idę na pocztę i płacę przez P. K. O. 1 zł. 20 gr.

Ale była to, niestety, tylko pierwsza jaskółka powodzi kalendarzowej. W ciągu grudnia poczta obdarza mnie prawie co trzeci dzień kalendarzem. Za drugi i trzeci jeszcze płacę, czwarty i piąty odsyłam adresatom na mój koszt. Na kopercie szóstego i siódmego już piszę: „Zwrot na koszt nadawcy — adresat odmówił przyjęcia, ponieważ nie zamawiał przesyłki". A pozostałe — wyrzucam. Trudno — człowiek traci w końcu cierpliwość...

A od stycznia jestem zasypywany listami:

— Szanowny Panie, prosimy o wpłacenie 1 zł. 20 gr. za nadesłany Mu nasz kalendarz.

Po kilku dniach:

— Przypominamy, że winien pan jak najrychlej nadesłać nam należne 1 zł. 20 gr.

W miesiąc później:

— Dziwimy się bardzo, że nie otrzymaliśmy jeszcze....

Takie listy przychodzą aż do lipca. Wszystkie przypominają, nawołują, grożą, wstydzą, że to nieładnie, że nie po obywatelsku....

Sam sobie w końcu zaczynam się wydawać prawie oszustem. A cóż ja jestem winien? Przecież nie zamawiałem tych kilkunastu kalendarzy

Myślę sobie tylko na pocieszenie: Jak to dobrze, że jakieś np. zrzeszenie stolarzy nie wpadło na pomysł wysyłania w ten sam sposób szaf, albo garniturów sypialnianych!

Uważam — pisze dalej p. J. K. — że byłoby wszystko w porządku, gdyby, powiedzmy, jakaś jedna, poważna zasługująca na poparcie instytucja społeczna miała przywilej na wysyłanie tego rodzaju kalendarzy. Za jeden egzemplarz każdy obywatel zapłaci, za piętnaście — żaden.

I wątpię nawet, żeby wydawcy tych kalendarzy wychodzili na swoim. Kosztuje ich druk, papier, porto, a tych kilkunastu następnych upomnień też im poczta darmo nie rozsyła, do płacenia zaś nikogo przecież nie zmuszą.

Tylko nieszczęsnym klientom nikt nie da zadośćuczynienia za zdenerwowanie, którego ich nabawia plaga kalendarzowa. Możeby władze mogły wpłynąć jakoś na ukrócenie tej naszej bolączki....

Przed koronacją

Dobosz jedynego pułku angielskiego, mającego białe futrzane czapki, przygotowuje się do uroczystości koronacyjnych.

Warszawskie migawki sądowe

Minogi — nie siano!

Rozpacz odpalonego konkurenta

Gościnne salony państwa Antoniostwa Lepszych wrzały życiem i zabawą. Wieczór taneczny z okazji zaręczyn najstarszej córki gospodarza lokalu p. Bronisławy z panem Alojzym Gałązką zgromadził elitę towarzyską Targówka.

Ciemną plamą na wytwornym tle stanowił dawny, odpalony konkurent panny Bronci niejaki Biskup Franciszek.

Młody ten człowiek nie odznaczający się minimalnym nawet taktem nie dość że przyszedł bez zaproszenia, zachowaniem swym budził ogólne zgorszenie.

Już na początku przyjęcia ktoś zwrócił uwagę narzeczonego, że:

— Biskup przysunął do siebie talerz minogów w occie i opycha z łebkamy.

Pan Alojzy, który w połowie finansował ucztę, chcąc ratować cenne danie, bez wywołania skandalu, rzekł ogólnikowo:

— Minogi nie siano. Towar zagraniczny. Sztuka w sztukie — mała, duża po 30 groszy.

Nie uczyniło to jednak na amatorze smacznych marynat żadnego wrażenia, objadał się w dalszym ciągu z całą perfidią, smarując kąski jeszcze grubiej musztardą.

Wówczas zabrał głos najpoważniejszy w towarzystwie, stryj szczęśliwej narzeczonej.

— Ja tam minogów nie amator. Bo czort wi, co to jest, ani ryba, ani robak, także samo i nie drób. Żydzi — mądry naród, za żadne pieniądze do ust tego nie biorą.

Ale swojem porządkiem jak by mnie gość zrobił coś podobnego, żeby samodzielnie wbijał w krzyże artykuł gastronomiczny nie dając nikomu dostępu, za frak bym łobuza złapał i na powietrze świeże.

— Panie starszy, nie bądź pan taki mocny. Już mocniejszych z pod mojej ręki Pogotowie zabierało.

— Nie takie kozaki na Bródnie leżą, przez brak towarzyskiego alibi.

Damy widząc że zanosi się na poważniejsze nieporozumienie zażegnały jakoś burzę.

I towarzystwo zostawiło p. Biskupa ze szczątkami minóg wracając do tańca.

Niesforny biesiadnik wywołał jednak wkrótce nową awanturę, chwytając przebiegającą obok niego w tańcu pannę Brońcię za łydkę.

I to mu wybaczono, rozumiejąc żal jaki dręczy jego duszę po stracie tak pięknej panny.

Jednak wreszcie przebrała się miarka cierpliwości. Ze stołu zniknęła gdzieś butelka wódki.

Kiedy poszukiwania nie dały rezultatu, vox populi wskazał na takałę zabawy.

— Nic tylko Biskup nawalił.

Tego wszystkim już było nadto, powalono nieproszonego gościa wspólnymi siłami na ziemię, wódkę odebrano, wybijając mu przy okazji cztery zęby przednie t. zw. siekacze.

Wówczas p. B. chwycił krzesło i rozpoczął dzieło zniszczenia, tłukąc wszystkich i wszystko.

Spustoszenie jakie sprawił nie da się opisać. To też nic dziwnego że wezwana policja zmuszona była założyć szaleńcowi kajdanki.

Stawiony przed sąd grodzki p. Biskup oświadczył ze skruchą:

— Wszystko to bez kobietę. Minóg nie znoszę, tylko chciałem Gałązkie zniszczyć materialnie.

Wódkie owszem lubie, na rano sobie zostawiłem, żeby nie uschnąć jak podcięty kwiat, z rozpaczy.

Mimo to tłumaczenie posiedzi pan Biskup siedem dni.

WIECH

Znów dwie ofiary

zabójczego czadu

Mieszkaniec wsi Wielka Dąbrowa w pow. radzymińskim 38-letni p. Piotr Perzanowski trudni się wyrobem mioteł. W poniedziałek przyjechał do Warszawy wraz ze swym pomocnikiem 18-letnim Henrykiem Stępniem wozem, naładowanym miotłami.

Postanowił przenocować w mieście i powrócić do domu następnego dnia po sprzedaniu towaru. Zajechał więc wozem na ul. Wilanowską, gdzie pod nr. 5-ym budowana jest obecnie kamienica. Tu rolnik zwrócił się do dozorcy z prośbą o pozwolenie przenocowania na budowie.

Dozorca zgodził się. P. Perzanowski wraz z pomocnikiem zajęli jedną z wykończonych już izb. Przed ułożeniem się do snu napalili w piecu.

Wczoraj rano dozorca zajrzał do izby. Obaj wieśniacy leżeli nieprzytomni, zatruci czadem, wydzielającym się z pieca wskutek zbyt wczesnego zasunięcia szybra.

Pogotowie przewiozło zatrutych w stanie b. ciężkim do szpitala Św. Łazarza.

Zbiórka żołędzi

i orzeszków bukowych

Młodzież niemiecka, zorganizowana w tzw. „Jungvolk" (młody naród) w wykonaniu państwowego planu czteroletniego, podjęła zbiórkę żołędzi i orzeszków bukowych.

Zbiórka ta jest bardzo celowa i mogłaby i u nas z pożytkiem znaleźć zastosowanie.

Żołędzie dębowe palone i mielone dają mączkę, której napar zastępuje kawę, jest zdrowy i posilny, doskonale wpływa na wzrost i rozwój młodzieży.

Orzeszki bukowe dają najlepszy gatunek oleju roślinnego.

Dotychczas w Polsce zarówno żołędzie jak buczyna służą głównie za pożywienie trzody chlewnej i dzików.

Radio

WARSZAWSKIE

CZWARTEK

6.50 Muzyka (płyty „Columbia"). 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek z Filharmonii Warsz. dla młodzieży szkół powszechnych. Wykonawcy: Orkiestra Filharmonii Warsz. 12.03 Koncert w wyk. Małej Ork. P. R. 12.50 „Rozwój sadownictwa na Mazowszu". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert Trio Polskiego Radia. 16.00 Skrzynka ogólna — dr Marian Stępowski. 16.15 Życie kulturalne stolicy. 16.20 „Przyroda w grudniu" — pogadanka (dla dzieci starszych). 16.35 Wiązanki melodii. 17.00 „Jak zorganizować wesołe „zdrowe święta" — pogadanka (z Poznania). 17.15 Koncert w wyk. kwartetu instrumentalnego. 17.50 „Ukraińskie Instytuty naukowe" ze Lwowa. 18.10 Komunikat śniegowy (z Krakowa). 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 „Orbis mówi". 19.00 Godzinka lekkiej muzyki. 19.45 Koncert solistów. Wykonawcy: Oksana Curkowska — fort. (Lwów), Emil Filipowski — skrzypce (z Krakowa). 20.25 „Wigilia w Szczawnicy" — felieton — wygł. Jan Wiktor (z Krakowa). 21.00 „Tańce i melodie polskie". Wykonawcy: Orkiestra symfoniczna i Mała P. R. z udziałem Anieli Szlemińskiej (sopran), Janusza Popławskiego (tenor) i chóru P. R. (Transmisja do Włoch). 21.30 „Sylwetki kompozytorów polskich — Adam Wieniawski". Wykonawcy: Ork. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga, Olga Iliwicka — fortepian, Stanisława Argasińska — śpiew. 22.40 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R.

PIĄTEK

6.33 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.30 Muzyka w wyk. zespołu Haliny Adamskiej - Grossmanowej. 11.30 Słuchowisko p. t. „Pierwsza choinka" wg. Jadwigi Chrząszczewskiej. 12.03 Koncert wojskowej ork. dętej. 12.50 „Zdrowa i tania wigilia na wsi" — wygł. H Podgórska. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Fragmenty oper Verdi-ego (płyty). 15.55 Jak spędzić święta. 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi ks. Pękasa (ze Lwowa). 16.30 Koncert małej ork. P. R. 17.00 „Do kraju cygar i trzciny cukrowej" wygł. Leszek Wieleżyński (ze Lwowa). 17.15 Muzyka instrumentalna (płyty). 17.50 Wiadomości sportowe i poradnik sportowy. 18.10 Koncert rekl. 18.30 Klasyczny Teatr Wyobraźni wznawia cykl dialogów Platona p. t. „Tragedia Sokratesa" — część I p. t. „Eutyfron". 19.15 „Z pieśnią po kraju". 19.40 Przegląd rolniczej prasy (z Wilna). 19.55 „Karol Maria Weber" — wygł. Karol Stromenger. 20.10 „Wolny Strzelec" opera Karola Marii Webera akt. II i III. Transmisja z Lipska z okazji 150-ej rocznicy urodzin Webera. Wykonawcy: Lipska Ork. Symf. i chór rozgłośni Lipskiej pod dyr. Hansa Weisbacha, oraz soliści. 22.15 Recital fortepianowy Teofany Danceff. 22.45 Muzyka taneczna (płyty).

ZAGRANICZNE

CZWARTEK

18.00 Koenigswust. Sonata Schumanna na skrz. i fort. **18.15 Bratisława.** Utwory skrz. **18.15 Leningrad.** Koncert symf. Utwory Czajkowskiego. **19.00 Anglia.** Utwory Phillipsa pod dyr. kompozytora. **19.00 Paris.** Recital organowy. **19.00 Monachium.** Koncert symfoniczny. **19.30 Wiedeń.** Koncert chóru Schubertowskiego. **20.00 Oslo.** Koncert kameralny. **20.10 Konenigswust.** Ballady Loewego. **20.15 Bukareszt.** Koncert sym. Dyr. Georgesco. Sol. W. Kempff (fort.). **20.45 Stockholm.** Koncert popularny. **21.00 Kolonia.** Koncert dawnej muzyki. **21.00 Anglia.** Włoskie duety skrz. **21.10 Oslo.** Recital skrzypcowy. **21.15 Ryga.** Muzyka estońska. **21.25 Budapeszt.** Muzyka cygańska. **22.15 Luksemburg.** Koncert symfoniczny. **22.20 Wiedeń.** Pieśni i arie.

PIĄTEK

17 Anglia, Koncert symf. **17 Radio Paris,** Koncert kwartetu Bert. Ork. Filharm. **17.05 Praga,** Kwartet Foerstera. **17.30 Budapeszt,** Recital skrzypcowy. **17.40 Ryga,** Koncert solistów. **18.30 Koenigswust,** Recital fort. Alfreda Hoehna. **19.10 Bukareszt,** Sonata Beethovena na flet i fort. **19.15 Lipsk,** „Wolny strzelec" — opera Webera. **20 Sztokholm,** „Wolny strzelec" — opera Webera (akt I). **20.30 Anglia,** Włoskie sonaty skrz. **21 Anglia,** Koncert Weberowski. **21 Mediolan,** Koncert symf. **21 Koenigswust,** Nagrodzone kompozycje Egka i Hoeffera. **21.10 Sztutgart,** Koncert Weberowski. **21.35 Bratisława,** „Pieśni nocy jesiennych" — Nowaka na fort. **22 Wieża Eiffla,** Utwory kameralne Debussy'ego. **22.20 Praga,** Utwory Hindemitha. **22.35 Budapeszt,** Muzyka cygańska. **22.40 Anglia,** „Cardillac" — opera Hindemitha. **22.40 Anglia,** Greta Keller śpiewa piosenki.

Czytajcie KINO

50 dzieci opuszczonych

znalazło „matki chrzestne"

Dom ks. Boduena dawno nie oglądał tylu gości. Przybyło tam 50 pań, zaproszonych na pierwsze zebranie organizacyjne Sekcji „Rodziców Chrzestnych" przy Tow. Przyjaciół Śródmieścia.

Sekcja powstała z inicjatywy redaktorowej Marii Stpiczyńskiej od razu nabierając należytego rozpędu.

Rozesłano wymowny apel do osób, interesujących się dolą dzieci opuszczonych, aby zapisywały się na „rodziców chrzestnych" wychowanków Domu ks. Boduena.

Opieka polega na interesowaniu się losem dziecka przez cały czas pobytu w zakładzie aż do usamodzielnienia, na odwiedzaniu go, korespondowaniu. Młodzież, powyżej lat 15-tu, może również podjąć się tej roli za zgodą rodziców lub swych opiekunów

W obecności pani prezydentowej Stefanowej Starzyńskiej, która również została „matką chrzestną" odbyło się wręczenie legitymacyj, upoważniających do odwiedzin pupilów, oraz wybór dzieci. Można wybierać niemowlęta, lub dzieci starsze, 2—3 letnie. Wszystkie są nie ochrzczone i „nie wiadomego pochodzenia", bez rodziców.

Maleństwa pod czułą opieką pielęgniarek.

K. NORDEN
Powieść

82)

Kariera Władki Brzoskówny

Bronika nie może już nawet krzyczeć, bo Borusow wargami swoimi zamknął jej usta.

Wardęski osłupiał. Na mgnienie oka. Błyskawicznie odzyskuje panowanie nad sobą.

— Przepraszam.

Zamyka drzwi za sobą. Słychać szelest oddalających się kroków. Potem stuknięcie dość silne. Widocznie Wardęski wyszedł. Wtedy dopiero Włodzimierz puszcza Bronikę.

— Ten chyba ma dość — mówi. — Nie wróci.

I zwracając się do drżącej z bezsilnej wściekłości kobiety dodaje:

— I nie radzę starać się o nawiązanie kontaktu z nim. Będę nad tym czuwał — niewidzialny. I w razie konieczności wyjawię wszystko co wiem. A przekonała się pani chyba, że ja nie żartuję.

Bronika ciągle w stroju, składającym się z pantofelków srebrnych, cieniutkich, jedwabnych pończoszek i gumowego paska z czterema parami podwiązek — wsparta o poręcz szerokiego łóżka, dyszy ciężko.

— Precz!...

— Za dwie minuty już mnie tu nie będzie. Muszę tylko te uroczą piżamę zmienić na moje stare łachy.

— Bandyto!...

— Cóż robić!... Bywają bandytyzmy różnego rodzaju. Jeden z nich uprawia pani z zamiłowaniem.

Uprzejmym gestem podaje jej szlafroczek.

— Niech się pani okryje!... Gotowa się pani przeziębić!... I niech pani nie rozpacza. Czyż to koniecznie musi być Wardęski? Przecież jeszcze w Warszawie nie brakuje bogatych mężczyzn, a pani wszystko jedno, który będzie panią finansował.

— Wyjść natychmiast!... — bo wezwę policję..

— Żegnam panią. Odchodzę. Mam nadzieję, że pani nie zmusi mnie do tego, aby pani miała przykrość oglądania mnie — jeszcze raz.

Stefan Wardęski odurzony niespodzianką, jaką zastał w sypialni Broniki — opamiętał się dopiero na ulicy. Splunął z obrzydzeniem.

— Tfu!... I... taka... śmiała odzywać się złośliwie o Eluni!... Że też ja stary wróbel dałem złapać się na takie stęchłe plewy!...

Objładowany jest paczkami. Dwie butelki reńskiego wina. Homar, łosoś, kawior, pasztet. Znakomite owoce. Te przysmaki taszczył dla Broniki. Co teraz z nimi zrobić?...

— Aha!... doskonały pomysł!...

Po upływie kwadransa posłaniec dobija się do mieszkania Eli i Lusi które położyły się już wprawdzie, ale jeszcze nie zasnęły.

— Czy tu mieszka p. Rzymalanka? Jeden pan to przysyła — wręcza zdumionej Eli przyniesione paczki.

— Kto przysyła?!

— Jest bilet proszę pani.

Ela rozrywa małą, wąską kopertę i czyta: „Oby to mojej cudnej pani i jej kochanej przyjaciółce dobrze smakowało. Tęsknię i ubóstwiam. Stefan".

Ela uśmiecha się.

— Co też wpadło do głowy temu wariatowi?!

— A wiesz, że to bardzo miłe z jego strony — mówi Lusia. — I naprawdę jestem trochę głodna. Zabierzemy się zaraz do tych dobrych rzeczy. Ale jak on kocha cię — ten Stefan!...

Jest dyskretna i nie wyjawi swojej myśli.

— To tamten, to sprawił!... Tamten kocha ją naprawdę!... niesamowicie!... nieludzko... I co też się z nim stanie...

— O czym tak myślisz, Lusiu?... Jedz homara!... Ale swoją drogą wykrzyczę jutro Stefana... Niby poważny człowiek i takie dziecinne niespodzianki!...

— Cóż robić? — ton głosu Lusi jest nieco dziwny. — Kocha cię do szaleństwa!...

ROZDZIAŁ XV

Czytała pani, miss Brosca?... Relly pisze o pani entuzjastycznie. Nazywa panią fenomenem intuicji aktorskiej... Objawieniem artystycznym...

— Doprawdy? To bardzo uprzejmie ze strony tego pana Relly. A kto to taki?

— Jak to, nie wie pani? Najpoważniejszy krytyk w Paryżu. Jego opinia to wyrocznia. Najwięksi artyści ubiegają się o dobre słowo od niego. Jego krytyka zaważy niewątpliwie na pani karierze...

— Tak pan sądzi, lordzie? — rzuca z roztargnieniem Władka, spoglądając w okno willi, za którym widać obciążone kwieciem gałęzie akacyj.

— Ależ oczywiście!... Chce pani go poznać?

— A po co?

— Jak to po co?! Taki człowiek może się pani ogromnie przydać!...

— Co mnie tam obchodzi jakiś Francuz?...

Edward Romney rozbawiony i zaskoczony tym lekceważeniem sławnego krytyka, patrzy z uśmiechem na drobną figurkę, zatopioną w głębokim fotelu klubowym, obitym wytłaczaną skórą florencką.

— Oryginalne z pani stworzenie, miss Vlada. Czy pani nie uświadamia sobie sprawy z tego, co to znaczy — krytyk?

— Owszem wiem. Nie raz się napłakałam, kiedy mnie nabesztali nasi krytycy w Warszawie.

— Więc panią interesują tylko rodacy?... Czy pani o mnie mówi „jakiś Anglik", a może z dodatkiem „ten stary, nudny Anglik?"

— A nie!... Pan to co innego!... Pan jest bardzo sympatyczny... Chociaż także trzeba sobie z panem wykręcać język...

— Nie rozumiem... Dlaczego wykręcać język?...

— Bo pan nie umie po polsku...

— Istotnie — nie umiem i nie sądzę, abym nauczył się. — Romney jak większość Anglików uważa, że jedyną, godną uwagi mową, jest angielska. — Ale pani przecież mówi po angielsku...

— Mówię, bo muszę... Tylko, że to takie obce...

I znowu wlepia spojrzenie w otwarte okno i wdycha słodkawe wonie akacjowe.

— Jak długo pani Asta i Aleksander nie wracają!...

Lord Romney nie odpowiada przez chwilę.

— Czy pani nudno w moim towarzystwie?

— Nie!... nie!... — protestuje żywo Władka. — Pan jest naprawdę ogromnie miły, chociaż trzeba z panem rozmawiać po angielsku... Tylko, czy im się coś złego nie przydarzyło?

— Nie sądzę. Niech się pani nie niepokoi. Asta Ridon nie lubi liczyć się z czasem. Jak się pani podoba ten obraz? — wskazuje jej przeczystą w rysunku i porywającą w kolorycie głowę kobiecą.

Władka składa w zachwycie ręce:

— Ach! jakież to cudne!...

— To oryginał Rafaela Santi.

— Czy to angielski malarz? Żyje jeszcze?

— Ależ drogie dziecko, to słynny mistrz włoski i umarł przed kilkuset laty!...

Władka jest zawstydzona:

— Widzi pan, lordzie, jaka ja jestem głupia!... Nie umiem i wcale mi się nie chce uczyć... Bo właściwie — to wszystko jedno, czy ten Rafael umarł i kiedy umarł... Obraz jego nie stanie się przez to brzydszy, że tego nie wiem...

(C. d. n.)

Osobliwy bluff XX wieku

Nowa konstytucja w czerwonym raju

Grupa delegatów z krajów azjatyckich bierze udział w zjeździe „konstytucyjnym" w Moskwie.

Moskwa, w grudniu

Skończył się VIII-my nadzwyczajny Zjazd „konstytucyjny" sowietów.

Brało w nim udział przeszło 2.000 delegatów. Przeważają typy robotników w charakterystycznych „kosoworotkach". Sporo typów mongolskich w strojach azjatyckich.

Stalin był przedmiotem burzliwych manifestacji.

Nie rozchmurzyły go one jednak. Przez cały czas zjazdu Stalin był najwyraźniej w złym humorze, a tyle sławiony „uśmiech wodza" ani razu nie pojawił się na jego ustach pomimo że cały zjazd jest właściwie zwołany ku jego chwale i wzmocnieniu jego dyktatorskiej władzy. Stalin był referentem nowej Konstytucji a zarazem jej twórcą. Delegaci zjazdu w „żywiołowych" objawach entuzjazmu nie wiedzą już jak go nazywać. „Wielki", „genialny", „wódz narodów", „nauczyciel ludzkości", „kochany", „rodzony" — nie próbuję nawet wyczerpywać pełnych pochlebstwa i uniżoności epitetów jakimi darzyli Stalina przedstawiciele „najswobodniejszego", „najbardziej demokratycznego kraju świata".

Z referatu Stalina dowiedzieliśmy się, że nowa konstytucja nie daje Rosji nic nowego — po prostu jest formalnym stwierdzeniem tego ustroju, jaki istnieje obecnie.

Pozostaje nadal dyktatura jednej partii — komunistycznej zaś w niej — dyktatura jednego człowieka — Stalina.

Więc poco i komu była potrzebna tragifarsa z nową konstytucją sowiecką?

Chodziło, oczywiście i o względy wewnętrzne. Nie zaszkodzi, gdy masom ludowym wmówi się, że wraz z nową konstytucją otrzymały jakiś skarb bezcenny.

Ale głównym celem są sprawy agitacji zewnętrznej.

Wskazują na to ustępy polemiczne, które w referacie swoim poświęcił zagranicznym krytykom projektu swej konstytucji. Dostało się głównie niemieckiej „Diplomatische Korespondenz". Stalin porównał ją do postaci czynownika z czasów Mikołaja I-go który postanowił „zakryć Ameryke, która niepotrzebnie została odkryta". Oczywiście, dowcip ten, zaczerpnięty od znanego satyryka rosyjskiego Szczedryna, wywołał w sali burzliwą wesołość.

Na główny cel ogłoszenia konstytucji stalinowskiej niezręcznie wskazuje prasa sowiecka. Ma to być „akt oskarżenia przeciwko faszyzmowi". Rozumiemy więc o co chodzi: agitatorzy Komintermu w państwach „totalnych", w których drzewo wolności znacznie jest „przystrzyżone", przekonywać będą naiwnych powołując się na artykuły konstytucji stalinowskiej, że prawdziwa wolność istnieje tylko w Z. S. S. R.

Wszystkie przemówienia — według szablonu. Najpierw czołobitność dla Stalina, potem — parę superlatywów na cześć nowej konstytucji. Żadnej dyskusji nad jej treścią. W końcu — obszerny referat o „osiągnięciach" danego rejonu, no i często gęsto — pogróżki pod adresem „wrogów zewnętrznych". „Osiągnięcia" są oczywiście, nadzwyczajne, niebywałe, olbrzymie. „Nigdy jeszcze nie mieliśmy takich urodzajów, jak obecnie" — zapewnia kozak doński Chromuszyn. „Zbierano u nas po 50 cetnarów z hektara" — słyszymy od delegata Borma. „60.000 ton stali dała nasza huta" — chwali się inny. Słowem, kraina już nie mlekiem, ale gęstą śmietaną płynący. Szkoda, że tej „śmietany" nie widać ani po wsiach ani po miastach.

Oczywiście, zarówno tekst konstytucji jak i poprawki, na które zgodził się Stalin, przyjęto jednogłośnie.

Wśród poprawek znalazła się jedna, z której znaczenia nie wszyscy chyba delegaci zdawali sobie sprawę. Była to poprawka do art. 10-go, który brzmi obecnie:

„Prawo własności osobistej obywateli do dochodu z pracy domu mieszkalnego i powierniczego (podsobnoje), gospodarstwa domowego, do przedmiotów gospodarstwa i użytku domowego, do przedmiotów osobistego użytku i wygody równie jak **prawo dziedziczenia** własności osobistej obywateli — chronione jest przez ustawę".

Stalin na pewno rozumie dobrze, co znaczy ustanowienie prawa dziedziczenia choćby w zakresie ograniczonym.

Ale rozumieją to i fanatyczni ortodoksi marksizmu, zwani obecnie „trockistami".

Wątpię, czy pogodzą się ze „stalinizmem".

Po uchwaleniu ostatecznym tekstu nowej konstytucji, odbyła się, oczywiście, manifestacja ludowa na Czerwonym Placu.

Ale, w gruncie rzeczy, nastroje mas nie są radosne.

L. Cz.

Stalin referuje projekt „swojej" konstytucji na VIII-ym Zjeździe Sowietów w Moskwie.

Wystawa paryska i jej budżet

Smutne horoskopy Roberta Bos

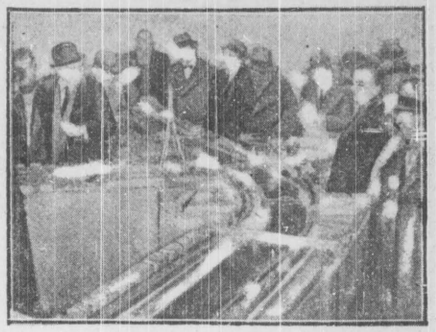

Dziennikarze oglądają makietę Wystawy Paryskiej.

Paryż, w grudniu.

W tych dniach odbyło się zebranie rady głównej Wystawy Paryskiej. Zebranie odbyło się w ministerstwie handlu, przewodniczył były minister Julien Durand. Najważniejszym punktem porządku dziennego była dyskusja nad budżetem, który się zamyka w cyfrze 102 miliony franków.

W związku z tym członek rady Robert Bos wysunął kilka bardzo poważnych zastrzeżeń. Twierdzi on przede wszystkim, że budżet został zupełnie mylnie obliczony, gdyż ustalono go w czasie wielkiej zniżki cen materiałów, si się liczyć z ograniczeniami dewizowymi tymczasem teraz w okresie ogromnej zwyżki stanowi to poważną różnicę.

Jeśli zaś chodzi o dochody, przewidywano liczbę zwiedzających na 40 milionów, biorąc jako podstawę wystawę z roku 1900, gdy tymczasem późniejsza wystawa kolonialna dała tylko 33 miliony zwiedzających.

Wobec skomplikowanych warunków ekonomicznych w jakich znajduje się teraz Europa, każdy z przyjezdnych musi wydać. To też wydatki turystów będą minimalne. Ceny wejścia na wystawę już podskoczyły. Pierwotnie obliczano 4—5 franków, potem 5—6 franków, teraz zaś mają dojść jeszcze opłaty specjalne za zwiedzenie niektórych pawilonów, tak że razem wyniesie to około 14 franków.

Najważniejszym jednak zastrzeżeniem jakie wysunął Robert Bos, może być zacieśnienie szeroko zakreślonych z początku granic wystawy. Jest ona zaprojektowana jako przegląd sztuki, techniki i rzemiosła. Tymczasem konflikty socjalne i strajki mogą zacieśnić jej działy, jak np.: przemysł chemiczny, elektrotechniczny i elektryczny, farmaceutyczny, metalowy itd. Tak że z całej techniki może pozostać w całości tylko przemysł fotograficzny i filmowy.

Mimo tak pesymistycznych przewidywań, rada główna przegłosowała budżet projektowany, przyjmując zresztą wnioski Roberta Bos. Termin wystawy został niezmieniony, maj 1937, gdyż organizatorzy liczą na wielki zjazd w związku z koronacją króla Jerzego VI.

J. K.

„Instytut Kultu Kwiatów"

w Japonii

Japonia jest krajem, gdzie kwiaty są w specjalnej opiece. Niemal każdy Japończyk jest z zamiłowania ogrodnikiem i ambicją jego jest wyhodowanie możliwie oryginalnych odmian kwiatowych.

Ostatnio w Tokio powstał „Instytut Kultu Kwiatów" poświęcony specjalnym studiom kwiatowym. Instytut ten liczy 18 profesorów i przeszło tysiąc studentów. Poza teoretycznymi wiadomościami, studenci uczą się zakładania ogrodów, dekorowania mieszkań oraz artystycznego układania wiązanek kwiatowych.

Oryginalna ta uczelnia cieszy się ogromnym uznaniem wśród obywateli Japonii.

Wojna w Hiszpanii

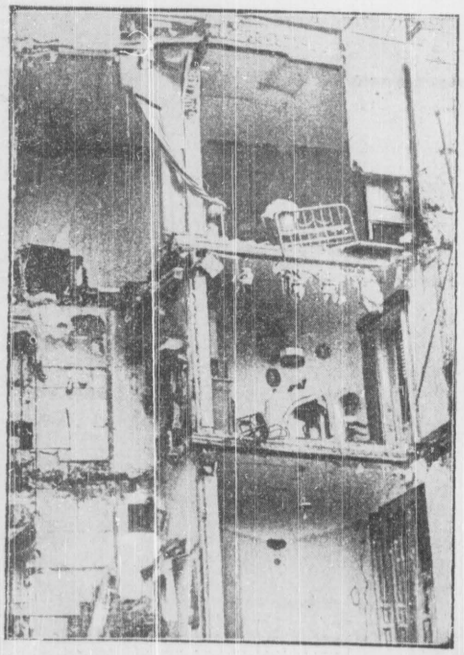

Oto skutki wybuchu olbrzymiej bomby lotniczej w śródmieściu Madrytu.

Wynalazki 1936 roku

Worek - sleeping, strzelający pas i 5-osobowy tapczan

Technika doby obecnej dąży do jak największego usprawnienia warunków życia codziennego. Naogół wyniki osiągnięte na tym polu są bardzo dodatnie.

Nie zawsze jednak pomysły te okazują się szczęśliwe, niektóre zaś są wprost fantastyczne.

Coś dla podróżnych i przestroga dla złodziejów

Oto parę takich wynalazków „upraszczających życie". A więc dla podróżnych, których nie stać na sleeping, — worek do spania w pociągu, na statku lub w samolocie. Worek ten ma otwory na nogi, głowę i ręce, na noc zostaje przymocowany na mocnych hakach u sufitu. Zawieszony bezwładnie pasażer zajmie nie wiele miejsca.

Pani, która obawia się złodziei, może sobie kupić praktyczną torebkę ręczną: zamek jest tak skonstruowany, że przy otwarciu gwiżdże lub syczy rozgłośnie, zwracając tym uwagę na złodzieja. Dla eleganckiego pana, polecamy laskę uniwersalną, krzesełko, parasol, latarka elektryczna, zapalniczka i... stolik fotograficzny. Oczywiście taka ilość praktycznych przyborów wży też odpowiednio i może nawet trochę za dużo jak na podręczną laskę.

Idealna kołyska i dobrze umeblowany pokój

Dla matek, obdarzonych przez los wrzaskliwą pociechą, jest idealna kołyska dziecinna. Ponieważ lekarze zwalczają kołyski jako niezdrowe, wynalazca stworzył kolebkę kołyszącą się w dwu kierunkach: na boki, jak dotychczas i z przodu do tyłu. W ten sposób ruchy kołyszące są rzekomo wyrównane.

Liczna rodzina, mieszcząca się w jednym pokoju może spać na dużym, rozsuwanym pięcioosobowym tapczanie. Szafa—łóżko—umywalnia—tualetka — stół jest idealnym sprzętem zajmującym niewiele miejsca, a bardzo wielostronnym. Należy tylko uważać by nie polać pościeli lub stołu!

Ubierajmy się praktycznie!

W dziedzinie ubrania pomysły są również interesujące: czapka — poduszka będzie nam służyła w podróży, grzebień, z którego przy czesaniu tryskają perfumy piękna pani zabierze z sobą na bal.

Ale zupełnie rewelacyjnym wynalazkiem z dziedziny osobistego bezpieczeństwa, jest pas ochronny. Pas ten pozwala na spokojną przechadzkę po nai bardziej nawet podejrzanych dzielnicach. Bowiem, gdy na wezwanie napastnika, podniesiemy ręce do góry, rewolwery ukryte w pasie dają salwę promienisto we wszystkich kierunkach. Pas ten może oddać wielkie usługi tchórzom. W razie wojny wystarczy chodzić z podniesionymi po prostu rękami.

i—sz.

60 tysięcy pcheł

legatem dla muzeum brytyjskiego

W ostatnim roku w Ameryce i Anglii zanotowano kilka procesów wytoczonych o zwalenie dziwacznego testamentu. Procesy te wytaczali pominięci w zapisie krewni, lecz przeważnie przegrywali sprawę. Testamenty były sporządzane najzupełniej formalnie i mimo wysoce oryginalnej treści, nie było wystarczającego powodu na unieważnienie ich.

Tak więc np. pewna milionerka amerykańska zapisała cały swój olbrzymi majątek gołębiom, których miała pokaźną ilość. Pieniądze mają iść na utrzymanie ptaków oraz licznego personelu, który się nimi opiekuje.

Ekscentryczny Herbert Slowken zapisał cały swój dochód ze swej świetnie prosperującej fabryki, na korzyść ulubionych ośmiu koni i kociej pary, która w chwili obecnej cieszy się licznym potomstwem. Wydziedziczony to dzony syn procesował się dość długo, bez żadnego jednak pozytywnego rezultatu.

Bardzo częstym wypadkiem jest zapisywanie pokaźnej fortuny psom.

Ale chyba najoryginalniejszym był testament Karola Rotszylda, który w specjalnej klauzuli, zapisał muzeum Brytyjskiemu swój zbiór pcheł, wynoszący 60 tysięcy sztuk.

Pożar w sądzie

podczas eksperymentowania „wynalazku"

Jan Wodniczak jest z zamiłowania wynalazca i oszustem.

Swego czasu wynalazł „wieczny kalendarz" a ostatnim jego dziełem była „wieczna zapałka", którą nabył niejeden naiwny.

Ostatecznie „wynalazca" stanął przed sądem, który skazał go na 8 miesięcy więzienia za oszustwo.

Ale niezależnie od tej sprawy wytoczono mu drugi proces, karno skarbowy, o sprzedawanie niestemplowanej zapalniczki, ze względu na to, że „wieczna zapałka" jest właściwie w swej konstrukcji zapalniczką.

Wynalazek tym razem oddał dużą usługę „wynalazcy", gdyż dzięk. swej bezwartościowości uwolnił go od nowej porcji więzienia.

Wodniczak dowodził wczoraj na rozprawie, że jego zapałka służy wyłącznie do zapalania gazu.

Sąd postanowił dokonać próby przy czym 6 „wiecznych zapałek" okazało się do niczego, ostatnia zaś zapaliła gaz.

Z kolei dokonano innej próby.

Nalano spirytusu na talerzyk, stojący na stole sędziowskim i przykręcono „wieczną zapałkę".

Efekt był piorunujący. Spirytus wybuchnął, szerząc popłoch.

Adwokaci, broniący sprawy, rzucili się na ratunek z toczkami które okazały się doskonałymi gaśnicami.

Sąd zaniechał dalszych eksperymentów i „wynalazcę" uniewinnił stwierdzając tym samym, że „wieczną zapalniczka" jest nic nie warta.

Bezlitosny radny endecki

za wiązkę chrustu ściga biedną kobietę

Adwokat łódzki, p. Aleksander Kurt Klikar, radny miejski ze Stronnictwa „narodowego", posiada na terenie gminy Nowosolna pod Łodzią majątek ziemski z lasami.

W dniu 11 września gajowy tych lasów zatrzymał 54-letnią Janinę Taborek, zbierającą w lesie chrust.

Taborkową oskarżono o kradzież drzewa i w rezultacie znalazła się ona przed Sądem Okręgowym.

W charakterze poszkodowanego wystąpił adw. Klikar, który domagał się ukarania Taborkowej.

Gajowy określił wartość zebranego chrustu na 10 zł.

Sąd skazał Taborkową na 7 dni aresztu i 5 zł. grzywny oraz zwrot strat, poniesionych przez p. Klikara w wysokości... 10 zł.

Bez komentarzy.